

misjonarz

PAŹDZIERNIK 2024 Nr 10 (503)

www.misjonarz.pl

Byle tylko chcieć...

Rozmowa
z o. H. Kałużą SVD,
wicepostulatorem
w procesie beatyfikacyjnym
o. M. Żelazka SVD s. 6

Tożsamość
werbistów s. 12

Różaniec misyjny s. 14

Znamię Kaina s. 28



Więcej
o działalności
werbistów



ISSN 0239-4324

www.rownoleznik.werbisci.pl

RÓWNO LEŹNIK **M**

Podcast i blog polskich werbistów,
czyli **o misjach inaczej!**

- o werbistowskim doświadczeniu świata i ludzi
- o oddechach i szeptach świata
- o spotkaniach z ludźmi
- o doświadczeniach innych kultur
- o szukaniu sensów i znaczeń w zwyczajnych wydarzeniach życia

**Blżej świata
Blżej człowieka
Blżej Boga**



GDZIE SŁUCHAĆ?

- Strona internetowa www.rownoleznik.werbisci.pl.
- Najważniejsze serwisy z podcastami w tym: SoundCloud, Spotify, Apple Podcasts, Google Podcasts, TuneIn, Podtail, Podcasty.info i YouTube.



JAK SŁUCHAĆ na smartfonie/tablecie?

- Pobierz i zainstaluj wybraną przez siebie aplikację.
- W polu wyszukiwania aplikacji wpisz **Równoleżnik M**.
- Dodaj nasz podcast do ulubionych i słuchaj odcinków.



TEMAT NUMERU

- 4 Wypełnić misję od Pana
- 6 Byle tylko chcieć...
- 33 Fragment orędzia Franciszka na Światowy Dzień Misyjny

NA CZASIE

- 11 Modlitwa z okazji 150. rocznicy założenia Zgromadzenia Słowa Bożego

WIEŚCI Z MISJI

- 20 Gorąca wyspa – Kuba

ŚWIAT MISYJNY

- 18 Kongo – wyzwania i nadzieje

ŚWIECCY Z MISJĄ

- 16 By poczuli się jak w domu

ZROZUMIEĆ SŁOWO

- 28 Znamię Kaina

FELIETON

- 9 Wielkość... – Dolores Zok SSpS

LUDY TUBYLCZE

- 30 Kto pamięta o Indianach Ziemi Ognistej?

NAJNOWSZE WIADOMOŚCI

- 10 Z życia SVD i SSpS

Okładka: Fot. Adam Pleskaczyński, o. Marian Żelazek SVD

Grafiki: Freepik.com

 Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów
nr 10/503/2024

Zespół: Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Agnieszka Piasecka, Dorota Glica (red. nac.)

Stali współpracownicy: Janusz Brzozowski SVD, Władysław Madziar SVD, Jacek Jan Pawlik SVD, Dariusz Pielak SVD, Aneta Rayzacher-Majewska, Szymon Gołąbek

Kontakt: 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 280 99 65, e-mail: redakcja@misjonarz.pl

Druk: Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa

Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy

Kolportaż i prenumerata: Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Pieniężno Pierwsze 19; tel. 55 24 29 320; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg,

nr rachunku: 31 1240 2265 1111 0010 4213 2632

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zachowujemy prawo do zmiany tytułów, adiacji i skracania nadsyłanych tekstów.

Misje w liczbach



Dorota GLICA

Redaktor
naczelnia

W przedostatnią niedzielę października obchodzimy, zainaugurowany w 1926 r. przez papieża Piusa XI, Światowy Dzień Misyjny, który tradycyjnie rozpoczyna Tydzień Misyjny. W tym roku będzie on po raz 98 i przebiegać będzie pod hasłem: „Idźcie i zaproszcie wszystkich na ucztę (por. Mt 22,9)”.

„(...) Misja jest niestrudzonym wychodzeniem do całej ludzkości, aby ją zaprosić na spotkanie i do komunii z Bogiem. Niestrudzonym! Bóg, wielki w miłości i bogaty w miłosierdzie, zawsze wychodzi do każdego człowieka, aby wezwać go do szczęścia swojego Królestwa, pomimo obojętności lub odrzucenia. W ten sposób Jezus Chrystus, dobry pasterz, posłany przez Ojca, poszedł szukać zagubionych owiec ludu Izraela i pragnął iść dalej, aby dotrzeć nawet do owiec najbardziej oddalonych (por. J 10,16). Powiedział do uczniów: *Idźcie!*, zarówno przed, jak i po swoim zmartwychwstaniu, włączając ich w swoją misję (por. Łk 10,3; Mk 16,15). Z tego powodu Kościół będzie nadal wychodził poza wszelkie granice, wychodził wciąż na nowo, niestrudzenie, i nie zniechęcając się w obliczu trudności i przeszkód, aby wiernie wypełniać misję otrzymaną od Pana.” – wyjaśnia papież Franciszek w okolicznościowym orędziu.

Na misjach posługuje aktualnie blisko 1700 polskich misjonarzy i misjonek. Przebywają w 99 krajach na pięciu kontynentach. Najwięcej polskich misjonarzy pracuje w Afryce i na Madagaskarze – 676 misjonarzy i misjonek z naszego kraju.

Kraje, w których już od wielu lat znajduje się najliczniejsza grupa polskich misjonarzy, to: Kamerun, Zambia, Tanzania, Madagaskar, Republika Środkowoafrykańska, Republika Południowej Afryki i Demokratyczna Republika Konga. W Afryce i na Madagaskarze przebywa 67 księży diecezjalnych, 261 zakonników, 330 siostr zakonnych i 18 osób świeckich.

Wśród misjonarzy jest 758 zakonników, m.in.: werbiści – 145, franciszkanie konwentualni – 66, salezianie – 58, pallotyni – 53, franciszkanie – 53.

5754 (stan na 1 stycznia 2024 r.) członków Zgromadzenia Słowa Bożego posługuje na sześciu kontynentach w 79 krajach. W Polsce pracuje w sumie 205 werbistów.

W październiku otoczmy ich szczególną modlitwą i wspomóżmy ofiarą misyjną dzieło Kościoła. Przekazane środki przeznaczone są na fundusz solidarności Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary. Są pomocą dla najbardziej potrzebujących parafii na terenach misyjnych oraz pracujących tam misjonarzy. Umożliwią m.in. budowę i remonty kościołów i kaplic oraz prowadzenie działań duszpasterskich.

naczelnia@misjonarz.pl

Zachęcamy do znalezienia, polubienia



i śledzenia naszego profilu
na Facebooku i Platformie X.



Wypełnić misję od Pana

O kim tak właściwie myślimy, kiedy przywołujemy w wyobraźni postać św. Jana Pawła II? Być może widzimy obraz papieża przemawiającego silnym głosem na placu św. Piotra: „Nie bójcie się, otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi”. To piękne i niekonwencjonalne zawołanie, przepełnione misyjnym entuzjazmem, było zobowiązaniem naszego wielkiego rodaka do głoszenia Ewangelii o Jezusie Chrystusie współczesnemu człowiekowi.



**Tomasz
SZYSZKA SVD**

Pracował przez sześć lat w Boliwii. Obecnie jest wykładowcą misjologii na UKSW.

Trzy miesiące później samolot z papieżem na pokładzie wylądował w Meksyku. Powitanie ze strony władz państwowych było bardzo ozięble, ale już po kilku godzinach było wiadomo, że Meksykanie na oścież otworzyli swoje serca na Dobrą Nowinę, głoszoną z entuzjazmem przez Jana Pawła II. Wtedy ojciec święty miał się przekonać o ważkości pielgrzymek apostolskich. Swoje misyjno-ewangelizacyjne zobowiązanie do pielgrzymowania wypełniał z podziwu godnym zaangażowaniem i konsekwencją w kolejnych latach pontyfikatu (104 podróże apostolskie). Zawsze podkreślał, że podróżuje jako pielgrzym-misjonarz, jak głosiciel i świadek Jezusa Chrystusa.

Człowiek jest drogą Kościoła

W wielu miejscach na świecie papież był przyjmowany z nadzieją i radością, ale zdarzało się, że spotykał się z nieprzychylnością, otwartą wrogością albo też z powściągliwością i obojętnością. Bez względu na zaistniałe okoliczności zawsze głosił Jezusa Chrystusa, czyli o Nim mówił, na Niego wskazywał, na Niego się powoływał, Jego nauczanie wyjaśniał. Nie bał się przemawiać do polityków

i ludzi władzy, nie lękał się bezpośrednich spotkań z ludźmi najbardziej marginalnymi, z marginesu społecznego. Dlatego można było zobaczyć Jana Pawła II w ONZ i wśród innych światowych gremiów, ale też w slumsach, leprozoriach i więzie-

Każda podróż Jana Pawła II była świadomym krokiem w kierunku konkretnych ludzi na poszczególnych kontynentach, żyjących w rozmaitych środowiskach społeczno-kulturowych.

niach, w centrach urbanizacyjnych i w głębokim interiorze. W swoim apostolskim pielgrzymowaniu kierował się zasadą, że „człowiek jest drogą Kościoła” (*Redemptor Hominis*, 14). Dlatego każda podróż apostolska była świadomym krokiem w kierunku konkretnych ludzi na poszczególnych kontynentach, ludzi żyjących w rozmaitych środowiskach społeczno-kulturowych.

Dobrze przygotowane homilie i przemówienia, wygłoszone zazwyczaj w lokalnych językach, nie tylko wywierały dobre wrażenie

na słuchaczach, ale były przyjmowane jako słowa dające nadzieję, pogłębiające wiarę i inspirujące do podejmowania się nowych inicjatyw.

Jest czymś intrygującym, że po wielu latach w wielu miejscach na świecie pozostały w pamięci ludzi pojedyncze słowa albo jakieś krótkie papieskie sentencje. Zapamiętane zostały też papieskie gesty, wyrażające szacunek do człowieka, będące wyrazem dążenia, aby być jak najbliżej ludzi, z ludźmi, wśród ludzi i dla ludzi.

Dotrzeć do ludzi

Nie bez powodu napisze Jan Paweł II w encyklice *Redemptoris Missio*, że misjonarz jest zobowiązany do zdobywania doświadczenia w bezpośrednich kontaktach z ludźmi, do których jest posłany (zob. *RM*, 53). Zadaniem misjonarza jest bowiem dotarcie do ludzi, śmiałe nawiązanie kontaktu i kreatywne zainicjowanie spotkań, aby móc przepowiadać Ewangelię i nauczać prawd wiary. Ważnym aspektem papieskiej posługi była autentyczność oraz personalistyczny pogląd na człowieka. Ludzi, których spotykał, niezależnie

Papua-Nowa Gwinea 1984 r. ▶

od pełnionych przez nich funkcji i urzędów czy też pozycji społecznej, traktował podmiotowo, jako kogoś, kto ma swoją godność, którą należy uszanować. Pięknie wyglądało to podczas spotkań, np. z Indianami.

Doświadczenia zdobyte podczas podróży apostołskich stały się bodźcem do odważnej i rozległej refleksji teologiczno-misjologicznej nad wzajemnym przenikaniem się wiary i kultury. Owocem tych przemyśleń była innowacyjna w Kościele koncepcja inkultracji. Temu tematowi poświęcił Jan Paweł II sporo miejsca w swoich licznych encyklikach, adhortacjach apostołskich, katechezach

i homiliach. Znane są zdjęcia papieża w pióropuszach, z lokalnymi ozdobami na głowie i szyi, w szatach liturgicznych o lokalnym kroju i kolorystyce. Jan Paweł II akceptował to wszystko, nie tylko jako błahe nowinki o charakterze folklorystycznym, ale jako ważkie przejawy lokalnej kultury. Każdorazowe przyzwolenie na założenie sobie na głowę lub szyję jakiegoś lokalnego artefaktu, przyjmowanie „dziwnych” darów czy też autentyczna radość z oglądanych tańców były wyrazem głębokiego szacunku papieża dla ludzi z poszczególnych środowisk społecznych i kulturowych, dla katolicyzmu – powszechności Kościoła katolickiego.

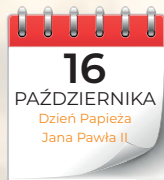
Nowa ewangelizacja

„Nie bójcie się, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi” było skierowane nie tylko do ludzi wierzących i praktykujących, ale nade wszystkim ku osobom wątpiącym, niepraktykującym, obojętnym religijnie albo już niewierzącym. Ta grupa ludzi była wielką troską papieża. Dlatego tak mocny akcent kładł na program tzw. nowej ewangelizacji. Jan Paweł II nauczał, że Kościół potrzebuje nowego zapału, nowych metod i musi uwzględnić nowe, dostępne środki, aby dotrzeć z Dobrą Nowiną do wszystkich ludzi. Wskazywał na konieczność: utwierdzenia i dalszego inspirowania już wierzących (wymiar duszpasterski); dotarcia do tych jeszcze nieznaną Jezusa Chrystusa (misja *ad gentes*); podążania za tymi, w których płomień wiary chrześcijańskiej ledwo się tli albo już wygasł (re-ewangelizacja) (zob. *RM*, 33). Innym zaproponowanym przez papieża wyzwaniem ewangelizacyjnym były tzw. nowe areopagi jako formuła nawiązania kontaktu z ludźmi usytuowanymi na obrzeżach Kościoła albo znajdującymi się całkowicie poza wspólnotą kościelną.

Źródło inspiracji

Refleksja Jana Pawła II o działalności misyjnej Kościoła w postaci licznych oficjalnych dokumentów, jak również katechez oraz corocznych papieskich orędzi na Światowy Tydzień Misyjny, jest bardzo bogata i stanowi niewyczerpane źródło inspiracji.

Dwie dekady po śmierci Jana Pawła II pozostaje dla nas wyzwaniem nie tylko nostalgicznie przypominać sobie, co powiedział i co uczynił, ale tak jak On, pozwolić się prowadzić Duchowi Świętemu. Nie chodzi o nostalgię albo naśladownictwo, ale o kreatywność i autentyczne zaangażowanie w głoszenie Dobrej Nowiny, bez względu na okoliczności, z wewnętrzną gotowością otwarcia na oścież drzwi Chrystusowi. ■



Fot. Konferencja Episkopatu Papui-Nowej Gwinej

Byle tylko chcieć...

Z o. Henrykiem
KAŁUŻĄ SVD,
wicepostulatorem
w procesie
beatyfikacyjnym
Sługi Bożego
o. Mariana
ŻELAZKA SVD,
rozmawia Aneta
Rayzacher-Majewska



„Nie jest trudno być dobrym, wystarczy tylko chcieć” – to jedne ze słynniejszych słów o. Mariana. Patrząc na jego życiorys, jak rozumieć taką postawę – chciał dobra mimo doświadczonego zła, czy może trudne wydarzenia jak pobyt w obozie sprawiły, że zło chciał dobrem zwyciężyć?

Rzeczywiście, o. Marian był człowiekiem o szczególnej duszy, która otwarta była na dobro i na szerokie jego dawanie, zwłaszcza odrzuconym przez świat trędowatym. Zaczęło się to w rodzinie, w której było aż 17 dzieci, przy czym troje zmarło, w związku z czym dwoje adoptowano. O. Marian miał starsze i młodsze rodzeństwo. Mawiał, „że najtrudniej być środkowym, ponieważ od takiego wszyscy czegoś chcą – młodzi wspólnej zabawy, a starsi pomocy”. I on tak właśnie robił. Jego gotowość do czynienia dobra potwierdzają też opinie ze szkoły. Pobyt w obozie koncentracyjnym w Dachau i w Gusen był mocnym sprawdzianem teorii w praktyce. Tam o. Marian udowodnił, że dobro można świadczyć w każdej sytuacji. Był bardzo zaangażowany w pomoc współbraciom i innym więźniom. Organizował komunie św. umiarkującym, dzielił porcje swego chleba, starał

się o lekarstwa, choć to wszystko było zakazane pod groźbą śmierci, ale tak mu dyktowało serce i sumienie. Opowiadał kiedyś, że trzy razy był bliski śmierci, ale Pan Bóg mu podarował życie, dlatego obiecał Bogu i sobie, że jeśli przeżyje, to pójdzie do najuboższych dzielić się tym, co dostał od Boga i innych ludzi. Trzeba powiedzieć, że konsekwentnie realizował tę swoją obietnicę, a czynił to ze szczerą radością, zwłaszcza względem wspomnianych już trędowatych. Było mi to dane widzieć na własne oczy, gdy na przełomie 1988 i 1989 r. mogłem być u niego w Indiach. Zwykle rano po Mszy św. przychodziła cała procesja tych, którzy chcieli pozdrowić o. Mariana. Otwierał wtedy swój magazynek i każdego czymś obdarował, porozmawiał, pobłogosławił. Ludzie wiedzieli, że o. Marian to człowiek o wielkim sercu dla wszystkich, bez względu na kolor skóry, stan pochodzenia czy religię. W ich pamięci trwa to do dziś, choć o. Marian już odszedł sporo lat temu, w 2006 roku. Przekonaliśmy się o tym, zwożąc do Puri dokumenty z polskiego procesu uzupełniającego, tzw. trybunału rogatoryjnego. Tam każdy riksarz wskaże drogę do domu o. Mariana. Wystarczy powiedzieć: „Father Marian” i praktycznie każdy wie, o kogo chodzi. Jest to postać, która

”
Ludzie wiedzieli, że o. Marian to człowiek o wielkim sercu dla wszystkich, bez względu na kolor skóry, stan pochodzenia czy religię. W ich pamięci trwa to do dziś.



Fot. Andrzej Danilewicz SVD

◀ O. Kałuża w czasie uroczystości w Puri w 18. rocznicę śmierci o. Żelazka

i filmy, no i całe mnóstwo listów. Z ich treści również można wyczytać przebijającą się dobroć, otwartość, życzliwość względem każdego człowieka, delikatność, z troską o potrzebujących, ale i szczere poczucie humoru, którym potrafił zarażać innych. Pisząc do kogoś, zawsze bardziej myślał o adresacie niż o sobie samym. Interesował się ludźmi i tym, co się działo w ich życiu. Nie dziwi zatem, iż trwa w pamięci ludzi, czego dowodzi choćby Towarzystwo Przyjaciół o. Mariana Żelazka w rodzinnym Pałędziu pod Poznaniem. Wśród ludzi zachowało się wiele pamiątek związanych z osobą o. Mariana, jest podejmowana modlitwa o jego beatyfikację.

O. Marian dał się poznać jako człowiek dialogu. Jakie jego cechy czy wręcz cnoty stały za tym?

To jest swoiste misterium. Każdy człowiek musi odkryć swój podarowany przez Opatrzność charyzmat, wśród wielu darów o. Marian odkrył w sobie charyzmat dialogu. Podstawą tego dialogu była jedna prosta rzecz – serdeczna otwartość. Przy kolejnej rocznicy śmierci o. Żelazka, gdy w kwietniu tego roku byliśmy w Puri, usiadł obok mnie poważny pan, który w pewnym momencie uroczystości opowiedział, jak spotkał o. Mariana. Ów człowiek, będąc młodzieńcem, wraz ze swoimi kolegami miał upatrzone miejsce na boisko do krykieta, jednak o. Marian wykupił ten teren pod nowe centrum. Przy najbliższym spotkaniu ten młody człowiek zwyzywał o. Mariana i uderzył w twarz, za co został aresztowany. Pierwszym, który odwiedził tego chłopaka w więzieniu i prosił o jego uwolnienie, był o. Żelazek. I rzeczywiście został uwolniony. To skłoniło tego młodego człowieka, aby się lepiej przyjrzeć o. Marianowi. Dziś ten pan jest odpowiedzialny finansowo za całe wielkie obejście świątyni boga Jagannath. Po nieudanej budowie boiska zdecydował, że kupi działkę i zbuduje sobie dom – między małym ashramem o. Żelazka i wielką świątynią. I tak żyje w pobliżu tych ostatnich pamiątek po o. Marianie.

Choć o. Żelazek uznawał Indie za swą ojczyznę, to w sercu wciąż miał Polskę, czego wyrazem był choćby kult maryjny. Czy tę typową dla naszego kraju pobożność maryjną udało się o. Marianowi zaszczepić w Indiach?

utrwała się nie tylko w pamięci, ale i w kulturze tych ludzi. Stało się to w sposób niezamierzony – dlatego, że był bardzo konsekwentny w dzieleniu dobra.

W swej działalności, nawet kiedy nie mówił wprost o Bogu, to świadczył o Nim swą pracą, troszcząc się o edukację, zdrowie, pomoc ubogim.

Przez swą posługę o. Marian potwierdził, że nie trzeba dużo mówić, a czyny serca zaświadczą o czymś więcej niż to, co się dzieje na zewnątrz lub przez słowa. W Indiach od samego początku po jego śmierci mówiono, że to był święty człowiek. Zresztą wola rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego została ogłoszona w Puri i wywołała wielką radość zarówno wśród wiernych katolików, jak i hinduistów. Tak jego osobę, jak i jego życie odczytywano jednoznacznie: „święty”.

W procesie beatyfikacyjnym analizowano życie o. Mariana, ale i jego twórczość. Co w niej zwraca szczególną uwagę?

W jego dorobku jest kilka artykułów, między innymi o błogosławionym o. Ludwiku Mzyku SVD, który był jego wychowawcą, o Słudze Bożym Bronisławie Kowalskim SVD. Znacznie więcej mamy jego wywiadów, są o nim książki

”

Każdy człowiek musi odkryć swój podarowany przez Opatrzność charyzmat, wśród wielu darów o. Marian odkrył w sobie charyzmat dialogu. Podstawą tego dialogu była jedna prosta rzecz – serdeczna otwartość.

”
Myślę, że Pan Bóg jeszcze niejedyn raz posłuży się osobą o. Mariana, aby nas obdarować swoją dobroczyzną łaską.

! Oczywiście, że się udało! Zresztą podobno matka, pani Stanisława, ofiarowała właśnie tego syna Matce Najświętszej, stąd imię Marian. Szedł z Maryją przez całe życie. Już w latach 60. ubiegłego wieku, kiedy zbudował od podstaw parafię w miejscowości Bondamunda, kościół zadedykował Matce Boskiej Częstochowskiej, gdzie jest czczona do dziś. Kiedy trzeba było zbudować kościół w Puri, co było bardzo trudnym przedsięwzięciem, ale ostatecznie się udało, poświęcił go właśnie Niepokalanemu Poczęciu Najświętszej Maryi Panny. Swoje listy często zaczynał od imienia Matki Bożej lub na nim kończył. Był przekonany, że to między innymi opieka Maryi była mu siłą przetrwania ciężkich pięciu lat obozowych, a potem pomocą w pracy misyjnej.

„Trudno być prorokiem we własnym kraju”. Tymczasem i w Polsce w procesie beatyfikacyjnym zabrało głos 31 osób, zaświadczać o świętości misjonarza.

O. Marian był człowiekiem nie tylko znanym w Polsce, ale i zarazem bardzo szanowanym. Nie spotkałem kogoś, kto by miał jakiegokolwiek zarzuty wobec o. Żelazka, co nie znaczy, że nie miał swoich słabości, jak każdy z nas. Zdarzały się pytania o dialog międzyreligijny i relacje z hinduizmem, czy nie posuwał się za daleko? Ale udzielone odpowiedzi nie pozostawiały wątpliwości, że takie powinno być chrześcijaństwo. Ludzie, którzy świadczyli w czasie procesu, wiedzieli, kim był o. Marian, odczytywali go jednoznacznie, nie kryjąc przy tym swojej

serdeczności względem niego i zachwytu wobec tego, co czynił, zwłaszcza w służbie trędowatym. To taki jasny przykład i wzór prawdziwego misjonarza.

Abp Stanisław Gądecki w homilii powiedział, iż o. Marian Żelazek „zajaśniał w Kościele świętością”. Co powinniśmy robić, by blasku tej świętości nie stawić pod korcem?

Naszym zadaniem jest utrzymywać pamięć o nim i propagować wiedzę o jego życiu i działalności. Stara łacina mówi: *Verba docent, exempla trahunt* – „słowa uczą, przykłady pociągają”. Musimy mówić o o. Marianie i pokazywać go jako przykład. Przykład najbardziej działa. Trzeba dbać, by jego światło rozpałiło się jak najbardziej – na chwałę Boga i duchowy pożytek dla zagubionego współczesnego człowieka. Do tego potrzebna jest także i nasza modlitwa. Z modlitwy rodzi się wiara, a wiara otwiera nas na nieskończoność miłości Trójjedynego Boga. Modlitwy także potrzeba, by proces beatyfikacyjny skutecznie dobiegł końca, byśmy mieli możliwość zanoszenia prośb przez wstawiennictwo o. Mariana. A mogę powiedzieć, że już i dziś nie brakuje ludzi przekonanych o wysłuchaniu modlitw za jego przyczyną – zarówno w sprawach mniejszych, jak i większych. Myślę, że Pan Bóg jeszcze niejedyn raz posłuży się osobą o. Mariana, aby nas obdarować swoją dobroczyzną łaską. A może wiarą w to, że naprawdę nie jest trudno być dobrym, byle tylko chcieć!

Przekazanie dokumentacji procesowej



Fot. Andrzej Danilewicz SVD



Dolores ZOK
SSpS

Autorka jest przełożoną Polskiej Prowincji Zgromadzenia Misyjnego Służebnic Ducha Świętego. Przez 20 lat pracowała na misjach w Angoli pośród trędowatych i w Republice Południowej Afryki, opiekując się chorymi na AIDS i sierotami w misyjnej klinice w Levubu, niedaleko granicy z Zimbabwe.

W kolejce po pracę znalazła się niska, trochę przygarbiona kobieta. Kiedy weszła do głównego biura, zdradziła, że jest pielęgniarką zarażoną wirusem HIV i dodała, że bardzo chciałaby pomagać innym, „odnajdywać w tym swoją drogę powrotu do życia”.

Wielkość...



Fot. Maciej Malicki SVD, Botswana

”
Ludzie w Afryce wierzą, że wielki człowiek potrafi dawać bez proszenia swój czas, dobre słowo oraz nadzieję, bez której życie nie miałoby sensu.

Nie wie, ile zostało jej lat, nie może też pracować na pełnym etacie, ale chce pomagać i zarobić choć tyle, żeby przeżyć miesiąc bez pożyczania pieniędzy.

W tej samej kolejce stały zdrowe pielęgniarki, lepiej wykształcone, z większymi wymaganiami, ale szczerowość tej niepozornej kobiety zaskoczyła nas. Postanowiliśmy właśnie jej dać szansę, zwłaszcza że najlepiej potrafi postawić się w sytuacji chorych. Jedna z myśli afrykańskich uczy, że najlepiej zrozumiesz wędrowca, jeśli sam zaczniesz wędrować.

Pielęgniarka zaczynała pracę wcześniej rano, witając się z chorymi, siadając z nimi do posiłku, potem tłumacząc sprawy medyczne. Ludzie odchodzili od niej z nadzieją, jacyś tacy zadowoleni. Nie wyglądała na zmęczoną pomimo wielu godzin pracy, nie narzekała i żyła rzeczywiście każdą minutą, bowiem jak mówiła, jej czas jest policzony.

Chorzy chętnie do niej przychodzili, choć przecież w tej samej klinice pracują ludzie bardziej wykształceni i o większych możliwościach. Jedna z naszych pacjentek wróciła ponownie do leczenia, pomimo długiej nieobecności. Przeszła do nas z podziękowaniem za tę niepo-

zorną kobietę, która dała jej nadzieję, że warto „wierzyć w rzeczy niemożliwe, warto zaczynać od nowa, warto dawać wszystko w imię życia, nawet gdyby trwało ono tylko parę dni; to jedyne, co mamy... życie... i nic więcej”.

Wśród naszych 600 pacjentów na leczeniu antywirusowym wszyscy ją znali. Przez krótki czas swojej pracy zasiała w innych sercach poczucie sensu. Potwierdziła swoim życiem kolejny raz, że świat należy do tych, którzy potrafią mu zaoferować największą nadzieję, nawet na parę dni.

Pewnego dnia odeszła, ale nadzieja w ludziach pozostała. Każdy dziś wspomina tę niską, przygarbioną kobietę, której wielkość poznało wiele osób. Kiedyś zapytano ją, skąd w niej tyle siły? Odpowiedziała bez zastanowienia: „Kiedy zapominasz o sobie, a życie innych staje się ważniejsze, wtedy szczęście samo przychodzi, bez proszenia”.

Ludzie w Afryce wierzą, że wielki człowiek potrafi dawać bez proszenia swój czas, dobre słowo oraz nadzieję, bez której życie nie miałoby sensu. Mała, przygarbiona przez życie kobieta wiedziała o tym i dlatego pozostała wielka w sercach wielu, bo wielkość to nie słowa, to czyny, które uwieczniają nas i nasze życie. ■

WYPRAWA DO INDONEZJI

Na zlecenie Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego podjęto realizację filmu dokumentalnego o 20 polskich werbistach, którzy w 1965 r. wyjechali na misje do Indonezji.

Film ma przypomnieć niezwykle okoliczności tego wyjazdu, jego organizację i opatrznościowy przebieg. Przeprowadzone wywiady, relacje misjonarzy dotychczas tam pracujących, wspomnienia współbraci i naocznych świadków z Indonezji opowiedzą o wieloletnim wkładzie werbistów zarówno w rozwój kraju, jak i Kościoła Katolickiego.

– Przez trzy tygodnie przemierzaliśmy trzy werbistowskie prowincje: Jawę, Ruteng i Ende. Przeprowadziliśmy wywiady i nagrania z ok. 20 osobami. Teraz czeka nas pełen wyzwania trud montażu materiału. Mamy nadzieję, że do końca roku będziemy mogli zaprezentować naszą filmową produkcję – podsumowuje o. Krzysztof Kołodyński SVD, który wraz z Szymonem Gołąbką odwiedził w sierpniu Indonezję w celu zebrania potrzebnych materiałów.

W kolejnych numerach „Misjonarza” pojawią się reportaże o. Krzysztofa Kołodyńskiego SVD opisujące szczegółowo wyprawę. | kk

▼ Uczestnicy wyprawy z o. Tadeuszem Grucą SVD i o. Stefanem Wroszem SVD (od lewej)



Fot. Krzysztof Kołodyński SVD



▲ Uczestnicy turnusu podczas nabożeństwa
Fot. Archiwum Referatu Misyjnego Księży Werbistów w Pieniężnie

PODSUMOWANIE WAKACJI Z MISJAMI

Dobiegły końca 37. Wakacje z misjami, odbywające się pod hasłem „Drzewo Życia”. Tradycyjnie w Ocyplu zorganizowano pięć 10-dniowych turnusów. Turnus pierwszy i piąty to turnusy podstawowe, turnus drugi przeznaczony był dla młodzieży. Podczas turnusu trzeciego odbyły się warsztaty taneczne, które przeprowadziła Marta Herkt z BAILA dance studio z Gdańska, zaś w trakcie czwartego aktorzy z Krakowskiego Teatru Biblijnego z Mariuszem Kozubkiem na czele poprowadzili zajęcia teatralno-muzyczno-taneczne.

W projekcie wzięło udział 509 osób: 441 uczestników i 68 osób z kadry (dziewięciu werbistów, siostry Służebnice Ducha Świętego, kapłani z archidiecezji warmińskiej, klerycy z seminarium z Elku, Torunia i Częstochowy, studenci i nauczyciele).

Uczestnicy mogli spotkać się z misjonarzami z Wietnamu, Indii, Argentyny, Papui-Nowej Gwinei, Węgier, Uzbekistanu i Ukrainy. Był czas na wszystko, co dobre, modlitwę, zabawę, sport, taniec, kąpiel w jeziorze, plażowanie i wyprawy do lasu.

W czasie każdego turnusu odbył się wyjazd do Centrum Rozrywki PIĘTRO w Starogardzie Gdańskim, co zaowocowało jeszcze większą integracją uczestników turnusów.

Organizatorem Wakacji z misjami jest Referat Misyjny Księży Werbistów w Pieniężnie. Uczestnicy pochodzili głównie z Polski, ale wśród nich była także młodzież i dzieci z Luksemburga, Cypru, Niemiec, Wielkiej Brytanii i Ukrainy. Kolejne wakacyjne spotkania już za rok. | wd

ROZPOCZĘCIE ROKU JUBILEUSZOWEGO

Polscy werbiści uroczystie rozpoczęli obchody 150-lecia założenia Zgromadzenia Słowa Bożego. Miało to miejsce 15 września br. w kościele Matki Bożej Bolesnej w Nysie. Jubileuszowo-odpustowej Mszy św. przewodniczył ordynariusz opolski bp Andrzej Czaja. W swojej homilii podkreślił zasługi werbistów dla Śląska i dzieła misyjnego Kościoła powszechnego.

Innym wydarzeniem jubileuszowym był żywiolowy koncert pt. „Muzyka świata” w wykonaniu Con Bavure Orchestra. Z kolei o. Dariusz Pielak SVD przybliżył duchowość założyciela werbistów, widoczną w wystroju kościoła Matki Bożej Bolesnej w Nysie. Całość zakończyła się adoracją w intencji nowych powołań.

Początki werbistów wiążą się z otwarciem przez św. Arnolda Janssen a domu misyjnego w holenderskiej miejscowości Steyl. Było to 8 września 1875 roku. | ad

▼ Pierwszy dom werbistów w Steylu



Fot. Archiwum SVD

Wydawnictwo Księż y Werbistów VERBINUM informuje, że numer telefonu do wydawnictwa 52 330 63 03 jest już od pewnego czasu nieaktualny. Kontakt telefoniczny z wydawnictwem odbywa się wyłącznie za pośrednictwem numerów: 52 320 73 78 (stacjonarny) oraz 691 979 996 (komórkowy).



▲ Kaplica w werbistowskim domu St. Gabriel w Mödling k. Wiednia Fot. Andrzej Danilewicz SVD

MODLITWA Z OKAZJI 150. ROCZNICY ZAŁOŻENIA ZGROMADZENIA SŁOWA BOŻEGO



Święty, Trójjedyny Boże, Źródło życia i komunii, dziękujemy Ci za to, że natchnąłeś świętego Arnolda Janssen a, aby założył Zgromadzenie Słowa Bożego. Naszą wdzięcznością otaczamy pokolenia współbraci, którzy nas poprzedzili i wszystkich misyjnych współpracowników.

Zjednoczeni z Jezusem Chrystusem, Słowem Wcielonym, kontynuujemy głoszenie Dobrej Nowiny o zbawieniu i podejmujemy dzieła miłosierdzia w zranionym świecie.

Odnów nas, Panie, w Duchu Świętym i umocnij w obliczu nowych wyzwań, abyśmy byli Twoimi wiernymi, twórczymi i wrażliwymi na innych uczniami-misjonarzami.

Święta Maryjo, Matko Słowa Bożego, prowadź nas w misji promowania w świecie jedności i współodpowiedzialności. Niech światło Twojego Syna, które zwycięża wszelką ciemność, opromienia nasze serca, ludzkość i całe stworzenie.

Amen.

Tożsamość werbistów

Janusz PRUD SVD



◀ Krzyż misyjny wręczany werbistom w czasie święceń kapłańskich i ślubów wieczystych braci zakonnych
Fot. Andrzej Danilewicz SVD

Czy umiemy we współczesnych czasach, zdominowanych przez relatywizm, określić samych siebie, a także opowiedzieć innym o naszej tożsamości SVD? O tym, jak postrzegamy siebie jako osoby indywidualne i jako wspólnotę zakonną Zgromadzenia Słowa Bożego. Z doświadczenia swojej pracy misyjnej (20 lat w Europie, 20 lat w Afryce i obecnie 7 lat na Filipinach) powiem, że opinie innych o tym, kim jesteśmy, są bardzo różne.

Pychologia rozwoju człowieka mówi, że wartości kulturowe inspirują i kształtują potrzeby człowieka, określają cele i sposoby ich osiągania. Kultura odgrywa również dużą rolę w sposobie przeżywania i manifestacji wiary. Wywiera wpływ na to, w jaki sposób rozumiemy i określamy tożsamość SVD.

Mimo różnic kulturowych jest coś w nas, misjonarzach, wspólnego, co stanowi fundament i duchową jedność naszej tożsamości Zgromadzenia Słowa Bożego. Dużo sami już powiedzieliśmy i napisaliśmy o tym, w jaki sposób rozumiemy i przedstawiamy innym naszą tożsamość. Należałoby więc posłuchać teraz, jak inni nas postrzegają i określają.

Polska, Pieniężno. Zgromadzenie Słowa Bożego jest znane i powszechnie określane mianem werbistów. Słowo to i jego znaczenie nie oddaje jednak całej prawdy o tym, kim jesteśmy, naszej tożsamości

i charyzmatu. Werbiści są zwykle utożsamiani z Pieniężnem i muzeum misyjnym, czymś egzotycznym,

Werbiści są zwykle utożsamiani z Pieniężnem i muzeum misyjnym, z czymś egzotycznym, wyjazdami i pracą misyjną na innych kontynentach.

nym, wyjazdami i pracą misyjną na innych kontynentach. Nie przypominam sobie, aby ktokolwiek powiedział mi kiedyś, że werbiści to miłośnicy i głosiciele Słowa Bożego.

Afryka, Zambia, Kabwe. Pracowałem wówczas w domu formacyjnym. W miasteczku działała wspólnota salezjanów, którzy są bardzo aktywni. Zapytałem ludzi o nich. Odpowiedzieli, że znają ich z pra-

cy z młodzieżą. Zapytałem o nasze zgromadzenie. Wielu mówiło, że pracujemy w parafiach. Niektórzy podkreślali fakt, że żyjemy w międzynarodowych wspólnotach. Nikt jednak nie wspominał, że jesteśmy miłośnikami i głosicielami Słowa Bożego.

Filipiny. Ci, co pamiętają pierwszych misjonarzy werbistów, mówią o pracy na „periferiach” z rdzenną ludnością. Obecnie nasze zgromadzenie kojarzy się z prowadzeniem szkół i raczej innych drogich placówek edukacji. Nie słyszałem, aby ktoś powiedział, że misjonarze SVD to miłośnicy i głosiciele Słowa Boga.

A ty, misjonarzu Zgromadzenia Słowa Bożego, jak siebie postrzegasz? Jak określasz swoją lokalną i prowincjalną wspólnotę? Czy jesteśmy miłośnikami oraz głosicielami Słowa Boga i przekazujemy je innym narodom, tak aby stały się uczniami Chrystusa?



Święcenia kapłańskie

Fot. Archiwum Misyjnego Seminarium Księża Werbistów w Pieniężnie

Różaniec misyjny

Dariusz PIELAK SVD

Różaniec jest niezmiennie związany z życiem modlitewnym każdego niemal katolika. Najczęściej w naszych domach mamy ich kilka lub kilkanaście: ten po babci, ten z pielgrzymki, a może nawet ten od papieża. W bogatym świecie różnego rodzaju różańców możemy znaleźć również różaniec misyjny. Czym on jest?



Fot. Andrzej Danilewicz SVD

Z jednej strony sprawa jest dość prosta: jest to specjalny różaniec, przy pomocy którego modlimy się za misję. Wyróżnia się on szczególnym wyglądem: każda z pięciu tajemnic ma inny kolor, który oznacza jeden z pięciu kontynentów. Kolor zielony oznacza Afrykę, czerwony – obie Ameryki, biały – Europę, niebieski – Oceanię, a żółty – Azję. Kolory zostały dobrane według specyfiki przyrody danego kontynentu (zielone afrykańskie dżungle czy też niebieski kolor Oceanu Spokojnego w Oceanii) lub tradycyjnych określeń ras ludzkich zamieszkujących określony kontynent, jak w przypadku Ameryk, Europy i Azji. Kolory i przypisane im znaczenia symbolizują zatem modlitwę za cały świat, z uwzględnieniem specyfiki każdego z obszarów. Nie powinno zatem dzi-

wić, że różaniec misyjny jest używany i szeroko propagowany przez nasze misyjne Zgromadzenie Słowa Bożego.

Więź werbistów z różańcem misyjnym jest jednak dużo głębsza, niż się wydaje. Okazuje się bowiem, że zgromadzenie werbistów nie tylko popularyzuje różaniec misyjny, ale... w pewnym sensie powstało dzięki niemu!

Skąd to stwierdzenie? Jak wiadomo, założycielem zakonu werbistów jest św. Arnold Janssen (1837-1909). Jednym z bardzo ciekawych pytań, na które do dziś nie ma jednoznacznej odpowiedzi, jest kwestia genezy misyjnego zaangażowania naszego Założyciela. Często fakt ten przyjmuje się jako pewnego rodzaju oczywistość, choć nic oczywistego w tej kwestii nie ma. Najczęściej jako przyczynę zainteresowania się misjami przez Arnolda Janssena podaje się

jego zaangażowanie w Apostolstwo Modlitwy. Ruch ten, powstały w latach 30. XIX w., stawiał sobie za cel „zjednoczenie serc chrześcijańskich z Sercem Jezusa w celu wypełnienia wielkich pragnień Boskiego Serca”, a pierwszym z nich jest zbawienie wszystkich. Realizacja tego pragnienia wymagała skierowania się przede wszystkim ku tym, którzy od Chrystusa byli oddaleni: ku grzesznikom i ludziom, nieznanym Chrystusa. Św. Arnold wstąpił do Apostolstwa Modlitwy w 1866 r. i szybko został zelatorem ruchu na swoją diecezję w Münster.

Jednakże zanim Arnold Janssen został członkiem Apostolstwa Modlitwy, to już w 1864 r. zapisał się do Bractwa Różańcowego, jakie powstało u dominikanów w Düsseldorfie. Ściślej mówiąc, było to Bractwo

Żywego Różańca. Ta forma odmawiania modlitwy różańcowej znana jest niemalże w każdej polskiej parafii. Odnosi się jednak wrażenie, że Żywy Różaniec w dzisiejszej formie odbiega nieco od formy oryginalnej, jaką nadała mu jego inicjatorka, błogosławiona Paulina Jaricot. Ta Francuzka, osoba świecka, przyczyniła się bardzo do rozwoju ducha misyjnego w Kościele. To od niej pochodzą Papieskie Dzieła Misyjne. Żywy Różaniec był również w jej zamyśle modlitwą typowo misyjną. Zachował on te walory „odpowiedzialności za świat i Kościół”, ale nie zawsze są one dostrzegalne w naszych grupach parafialnych, gdzie modlitwy koncentrują się często na intencjach indywidualnych czy ograniczają się do wymiaru Kościoła lokalnego.

Św. Arnold był bliższy owemu oryginalnemu duchowi Żywego Różańca i propagował przede wszystkim intencje Kościoła misyjnego. Kiedy już założył pierwsze seminarium, a później zgromadzenie misyjne, ideę misyjnego Żywego Różańca krzewił wśród wychowanków i kleryków. W Polsce pamiątką po tym jest obraz Matki Boskiej Różańcowej, który znajduje się w kościele w Nysie, a pochodzi od Arnolda Janssena.

Zatem i my postaramy się, by nasza modlitwa była bardziej misyjna. A za inspirację niech nam posłużą słowa św. Arnolda: „Od młodości modlitwa wstawiennicza była bliska mojemu sercu. Zdawałem sobie sprawę, jak ważne jest zanoszenie jej za innych, prosząc zwłaszcza o nawrócenie pogan, heretyków i niewierzących, jak i za grzeszników. Dlatego bolało mnie, że mało modlono się o ich nawrócenie i że prawie wszystkie modlitwy dotyczyły własnej biednej osoby modlącego się. Na pewno każdy z nas musi być przekonany, że jest ubogi i potrzebuje modlitwy. Ale jeśli mimo wszystko większość modlitw ofiarujemy za innych, a dopiero na końcu – nie z pychy, ale z miłości do Boga i bliźniego – pomyślimy o sobie, to Bóg wysłucha nas odnośnie do naszej osoby tak samo, jak gdybyśmy podwójnie czy potrójnie modlili się za siebie”.



◀ Władysław Karczyński SVD (1921-1981)

Gorliwy i pracowity

Władysław Karczyński urodził się 9 maja 1921 r. w Gostyniu, w diecezji poznańskiej, w rodzinie Marcina i Jadwigi z domu Staszak. Rodzina utrzymywała się z pracy w gospodarstwie rolnym. Ojciec pracował także w cukrowni. Po skończeniu szkoły powszechnej w rodzinnym mieście, 28 sierpnia 1936 r. Władysław wstąpił do niższego seminarium prowadzonego przez misjonarzy werbistów w Bruczkowie Wielkopolskim. Od 1938 r. kontynuował naukę w werbistowskim niższym seminarium w Rybniku. Lata wojny i okupacji niemieckiej spędził w rodzinnym domu. Początkowo pracował dorywczo jako malarz, a od 1943 r. był pracownikiem urzędu budowlanego magistratu w Gostyniu.

Po przejściu frontu, 2 sierpnia 1945 r. zgłosił się do Misyjnego Seminarium Duchownego Księża Werbistów w Chłudowie i rozpoczął studia filozoficzne, a później nowicjat, który od 1947 r. kontynuował w Domu św. Krzyża w Nysie. W 1948 r. w Misyjnym Seminarium Duchownym Księża Werbistów w Pieniężnie rozpoczął studia teologiczne. Tam 11 kwietnia 1951 r. złożył wieczystą profesję zakonną. Święcenia diakonatu otrzymał w Poznaniu z rąk ks. abp. Walentego Dymka 22 kwietnia 1951 roku. 8 lipca tegoż roku z rąk abp. Dymka przyjął w kościele seminaryjnym w Pieniężnie święcenia kapłańskie.

O wyjeździe na misje w czasach głębokiego stalinizmu nie było mowy. Przełożeni skierowali o. Władysława do pracy duszpasterskiej. W latach 1953-1954 przebywał w Domu św. Krzyża w Nysie w charakterze rekolekcjonisty. Przez kolejny rok pracował duszpastersko w parafii św. Marcina w Tolkowcu. W latach 1954-1956 prowadził w seminarium w Pieniężnie wykłady z języka greckiego i historii. Następnie przez rok był wikariuszem parafii św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Górnej Grupie, po czym powrócił do pracy duszpasterskiej w Tolkowcu.

W 1958 r. objął jako administrator parafię św. Katarzyny w Płoskini. W 1969 r. przejął duszpasterstwo parafii św. Apostołów Piotra i Pawła w Pieniężnie.

W 1974 r. opuścił Pieniężno i osiadł w Bruczkowie Wielkopolskim, będąc wikariuszem pobliskiej parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Cerekwicy. We wszystkich tych parafiach o. Władysław pozostawił po sobie trwałe ślady swej kapłańskiej pracy w postaci odnowionych świątyń, ale przede wszystkim ogromnej gorliwości w prowadzeniu powierzonych mu ludzi do Boga.

O. Władysław Karczyński SVD zmarł w szpitalu w Gostyniu Wielkopolskim 25 sierpnia 1981 roku. Jego doczesne szczątki spoczęły na tamtejszym cmentarzu.

opr. Janusz Brzozowski SVD

Dyrektor Archiwum Prowincjalnego Polskiej Prowincji SVD, wykładowca historii Kościoła i misjologii w seminarium w Pieniężnie i Elblągu.

By poczuli się jak w domu

Gosia BUKOWSKA FMM

Koordynatorka Werbistowskiego Centrum Migranta
Fu Shenfu

Tak niewiele potrzeba, aby druga osoba, tak często pełna lęku i bezsilności, poczuła się jak w domu, przyjęta i zaakceptowana. Taką właśnie otwartością, zrozumieniem, empatią i solidarnością charakteryzują się wolontariusze w Centrum Migranta Fu Shenfu – nauczyciele języka polskiego i angielskiego.

Każdy z nich jest jak Abraham, do którego Bóg przychodzi w gościnę. Abraham przyjmuje obcych i dzieli się z nimi dobrami swego domu. W goście przyjęcia i dzielenia się sam staje

się tym, który zostanie prawdziwie obdarowany. Tak też właśnie mówią nasi wolontariusze: „Dzieląc się swoim czasem i darami z migrantami, sami jesteśmy prawdziwie obdarowani”.

Migranci, którym obecnie pomagamy (ucząc języka polskiego i angielskiego, towarzysząc w procesie legalizacji itp.), pochodzą z Pakistanu, Afganistanu, Indii, Azerbejdżanu, Turkmenistanu, Syrii, Chin, Ukrainy, Białorusi, Kolumbii, Peru, Libanu, Iraku, Wietnamu, Turcji, Zimbabwe, Ghany, Nigerii i Ugandy. Są darem, który nas uzdalnia do ciągłego ewaluowania naszych postaw ewangelicznych.

W lipcu nasza stała grupa 19 wolontariuszy została wzbogacona obecnością dwóch studentek ze Słowenii, Any Pokovec i Niki Bavdek. – Urodziłyśmy się i wychowałyśmy w Słowenii, obecnie robimy studia magisterskie na kierunku studia rodzinne na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu w Lublaniu. Do Polski przyjechałyśmy w lutym 2024 r. na wymianę Erasmus+ i przez pierwsze pięć miesięcy studiowałyśmy na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Poszukiwanie stażu było wyzwaniem ze względu na niemożność komunikowania się w języku polskim. Na szczęście s. Gosia i o. Eryk z Centrum Migranta Fu Shenfu byli na tyle uprzejmi, że przyjęli naszą propozycję stażu – opowiadają wolontariuszki.

Oto wrażenia Any i Niki z pracy w Centrum Migranta Fu Shenfu.

▼ Ana i Nika z dziećmi z Wietnamu i Pakistanu



Fot. Archiwum Centrum Migranta Fu Shenfu



Fot. Archiwum Centrum Migranta Fu Shenfu

Żivjo! Jestem Ana. Co robię w Centrum Migranta? Uczę języka angielskiego i muszę przyznać, że na początku byłam całkiem pewna, że to będzie łatwe. Jednakże filologia angielska nie jest kierunkiem moich studiów i pierwsza lekcja była prawdziwym i lekko stresującym wyzwaniem. Zaczęłam mieć wiele obaw. Dość szybko jednak zrozumiałam, że nie powinnam się bać. Po prostu mam rozmawiać z ludźmi, a niczego tak bardzo nie kocham jak właśnie tego. Staż w Centrum Migranta stał się czymś więcej, niż tylko nauczaniem języka angielskiego; z każdą lekcją poznawałam coraz lepiej ludzi. Słuchanie, jak dzielili się swoimi historiami, jak dotarli do Polski, co robią, z czym się tu spotykają, uświadomiło mi, jak bardzo powinnam być wdzięczna za stabilność mojej rodziny i domu.

Studia w Warszawie uzmysłowiły mi, jak piękna jest międzynarodowość. Poznałam Warszawę jako miasto wielokulturowe. W wyni-

ku różnych interakcji w mieście i na uniwersytecie natknęłam się na różnorodne problemy społeczne, z którymi wcześniej się nie spotykałam: zbyt wiele uprzedzeń, zbyt wiele nienawiści, zbyt wiele nierozwiązanych uraz wśród ludzi, którzy zapominają o najważniejszym – że każdy jest tylko człowiekiem. Podkreśla się, że każdy powinien być dumny ze swoich korzeni, z tego, kim jest, ale wciąż istnieją podwójne standardy, osądzające spojrzenia na ulicach i nietolerancja.

Z drugiej strony, właśnie tutaj, w Centrum Migranta, nauczyłam się, że bycie miłym dla kogoś naprawdę nic nie kosztuje i może pozwolić drugiemu poczuć się przyjętym i zaakceptowanym. Tutaj też zrozumiałam, jak ważne jest słuchanie, wsłuchiwanie się w drugiego człowieka i jego historię. Staż ten dał mi niezapomniane przeżycia. Będę je cenić i wspominać w życiu codziennym i dalszej praktyce zawodowej. Jako osoba, która w najbliższej przyszłości chce pracować jako psychoterapeuta, uważam, że tego rodzaju doświadczenie otwiera oczy i pozwala zacząć zgłębiać różnorodność naszej ludzkiej rodziny i akceptować wszystkie „małe” rzeczy, które dają życie.

Pragnę podkreślić moją wdzięczność dla s. Gosi i o. Eryka, którzy umożliwili mi odbycie stażu i przyczynili się do mojego rozwoju osobistego.



Fot. Archiwum Centrum Migranta Fu Shenfu

Jestem Nika. Kiedy po raz pierwszy odwiedziłam Centrum Migranta, poczułam się bardzo komfortowo i jak w domu. Bardzo mi się tutaj podoba. Dobrze się pracuje w przestrzeni tak jasnej i otwartej. W salach lekcyjnych znajduje się wiele różnych i przydatnych materiałów dydaktycznych, a na ścianach są zdjęcia migrantów z całego świata.

Moje doświadczenia ze stażu w Centrum Migranta są bardzo pozytywne. Zawsze z przyjemnością tutaj wracałam i nie mogłam się doczekać spędzenia czasu z moimi studentami. Pracę tę uważam za bardzo dynamiczną i interesującą. Lubię pracować z różnymi ludźmi i różnymi pokoleniami. Mój harmonogram był taki sam w poniedziałki, środy i piątki, kiedy miałam grupę dzieci, lekcję indywidualną ze starszą panią i kończyłam dzień z uczniami z Kolumbii.

Szczególnie lubiłam lekcje indywidualne z uczniami, ponieważ mogłam poświęcić im całą swoją uwagę i dostosować się do ich tempa. Jestem bardzo szczęśliwa, że mogłam zdobyć doświadczenie w Centrum Migranta, spotkać tylu studentów. Każdy z nich jest wyjątkowy i jestem wdzięczna, że miałam okazję poznać ich trochę lepiej i spędzić z nimi trochę czasu. Wiele się też od nich nauczyłam, co przysłużyło mi się w mojej przyszłej pracy.

Gdy szukałam różnych sposobów wyjaśnienia materiału jak najprościej, naprawdę uczyłam się cierpliwości. Bardzo cenię sobie czas spędzony ze studentami, poznawanie ich kultury i tradycji. Jestem dumna z wiedzy, którą zdobyli, z ich ciężkiej pracy i wytrwałości, jaką wykazali się na lekcjach. Na zawsze pozostaną w moim sercu i w moich wspomnieniach.

▼ Studenci z Indii, Pakistanu, Afganistanu, Białorusi i Nigerii



Fot. Archiwum Centrum Migranta Fu Shenfu

Wyzwania i nadzieje

DEMOKRATYCZNA REPUBLIKA KONGA

Alojzy SZCZEPONEK SVD

Rok 1960 nazywany jest rokiem Afryki, gdyż 17 krajów (w tym obecna Demokratyczna Republika Konga – DRK) uzyskało w tym roku niepodległość. Kilka innych, tj. Angola, Mozambik, Zambia, Zimbabwe, Botswana zdobyły ją w późniejszym czasie.

Do Demokratycznej Republiki Konga (wówczas Zairu) przyleciałem 27 lat po uzyskaniu przez ten kraj niepodległości. Najpierw trzymiesięczny kurs języka lingala, później przez cztery miesiące praca duszpasterska w stolicy – Kinszasie, w parafii Chrystusa Króla. Następnie, na moją prośbę, otrzymałem nominację do pracy w interiorze (w buszu), w parafii Dumba (diecezja Kole), w centrum Konga.

Suszone gąsienice

Parafia św. Teresy z Lisieux w Dumba została założona przez misjonarzy

▼ „Dzwon kościelny” w jednej z wiosek

sercanów z Belgii w 1942 roku. Jest to jedna ze średnich parafii w tej diecezji; liczy ponad 20 wiosek. Rozciąga się na obszarze o długości ok. 130 km i ok. 70 km szerokości. Dojechałem tam w połowie maja 1988 r., ale wcze-

W parafii św. Teresy z Lisieux w Dumba jest wiele powołań do życia zakonnego i kapłańskiego.

śniej z jednym współbratem odbywałem przez tydzień wizyty duszpa-

sterskie w pięciu wioskach. Była to prawdziwa inkulturacja: *mpose* – larwy z palm, wielkości grubego palca, *menzu* – suszone gąsienice, a w nocy w jednej wiosce na ścianach pokoju w domu pokrytym liśćmi palmowymi dziesiątki dużych pajaków. Towarzyszyło temu duże zmęczenie – ok. 80 km przebytych pieszo i częściowo również pirogą.

W parafii Dumba pracowałem trzy i pół roku; najpierw ze współbratem z Filipin i z Niemiec, a później z Argentyńczykiem. Były tutaj także siostry ze zgromadzenia Misjonarek Chrystusa Jezusa założonego w Hiszpanii. Zajmowały się głównie edukacją szkolną, promocją i edukacją kobiet i pracowały w służbie zdrowia.

W drodze

Kilka razy jechałem z chorymi do szpitala w Kole – 150 km. Taka podróż to był prawie cały dzień jazdy. Do większości wiosek można było dotrzeć samochodem terenowym, a do niektórych tylko pieszo. Była to praca duszpasterska, ale również kilkudniowe sesje biblijne, katechetyczne, liturgiczne, dla młodzieży. Były również rekolekcje, skupienia, festiwale piosenek religijnych dla chorałów, kilkudniowe kolonie dla dzieci i młodzieży w czasie ferii szkolnych.

Czasami w drodze pojawiały się problemy: jedna, druga noc spędzona w samochodzie; drewniany most, który się zapadł po przejechaniu jeepem, niespodziewana kąpiel z plecakiem



Fot. Tomasz Laskowski SVD



Fot. Franciszek Wojdyła SVD

Kobiety robiące pranie w rzece ▲

w małej rzeczce, gdy drag na mostku się złamał, wizyty „intruzów” – węży, skorpionów w misji czy w wioskach.

Mieliśmy Mszę św. prymicyjną księdza Bampembe Mpoto, który spóźnił się na nią tylko... tydzień, bo z powodu awarii promu na dużej rzece musiał nadrabiać ok. 500 km. W maju 1991 r. mieliśmy kilkudniową wizytę duszpasterską pierwszego biskupa kongijskiego w diecezji Kole.

Był to bp Louis Nkinga Bondala CICM. W styczniu następnego roku opuściliśmy tę parafię, by przejąć inną po misjonarzach sercanach w tej samej diecezji.

Kościół się rozwija

Obecnie w parafii św. Teresy z Lisieux w Dumba jest wiele powołań do życia zakonnego i kapłańskiego. W diecezji

Kole, gdzie pierwsi misjonarze, sercanie z Belgii dotarli dopiero w 1932 r. jest obecnie około 10 proc. katolików. Tutaj właśnie i spory plemienne są wciąż duże. Z tego powodu do tej pory nie ma tu biskupa z kleru diecezjalnego. Jest tam już piąty biskup zakonnik.

Często wśród katolików świeckich jest większa tolerancja, duch wyrozumienia i wybaczenia aniżeli wśród osób konsekrowanych. Duch Święty jednak tchnie, kędy chce i ta jedna z najmłodszych diecezji w Demokratycznej Republice Konga ma obecnie wiele powołań. Jest tam również kilka miejscowych zgromadzeń żeńskich i męskich.

Mimo trudności w przemieszczaniu się, biedy wśród mieszkańców Kościół w tej diecezji, jak i w wielu innych w tym kraju rozwija się. Jest wiele grup dzieci, młodzieży i dorosłych w każdej parafii, które są bardzo aktywne i prężne, także katecheci w wielu wioskach i parafiach miejskich przyczyniają się do rozwoju i wzrostu wiary katolickiej. *Totondo Nzambe, asali malamamu* – dziękujmy Bogu za Jego dobre dzieła. ■



Demokratyczna Republika Konga – drugie pod względem powierzchni, trzecie pod względem liczby ludności państwo Afryki, położone w jej środkowej części, w dorzeczu rzeki Kongo, u której ujścia posiada 37 km dostępu do Oceanu Atlantyckiego.

Język urzędowy: francuski

Stolica: Kinszasa

Ustrój polityczny: republika

Głowa państwa:

prezydent Félix Tshisekedi

Powierzchnia całkowita: 2 344 858 km²

Liczba ludności: 101 780 263

Waluta: frank kongijski



opr. dg



List o. Sylwestra WYDRY SVD z Kuby

Pozdrowienia z gorącej wyspy; tak nazywany jest mój kraj misyjny, czyli Kuba, która jest drugą częścią werbistowskiej Prowincji Meksyk-Kuba, do której należą.

Pracuję tutaj od trzech lat. Pobyt stały na Kubie nigdy nie był łatwy, a z powodu astronomicznie rosnącej inflacji i kryzysu ekonomicznego ciągle pojawiają się nowe, poważne trudności. Z tego powodu coraz więcej ludzi docenia obecność w tym kraju misjonarzy. Bo przecież każdy zdrowo myślący Kubańczyk marzy o wyjeździe stąd, a my poruszamy się w kierunku przeciwnym, niejako pod prąd, i mimo narastających problemów chcemy tu być i pracować, poświęcając się dla Pana Boga, dla misji, dla Kościoła, ale też i dla każdego spotkanego na naszej drodze człowieka.

Gdy wszystko się wali

Jako wspólnota werbistowska na Kubie staramy się patrzeć w przód. Jest nas na Kubie w tej chwili 11 współbraci i w porównaniu z innymi zgromadzeniami zakonnymi męskimi i żeńskimi mamy dość dużo placówek misyjnych, którymi głównie są parafie. Do tej pory byliśmy obecni w trzech diecezjach: Hawana na zachodzie kraju oraz Holguín-Las Tunas i Bayamo-Manzanillo we wschodniej części wyspy.

W myśl idei naszego założyciela, św. Arnolda Janssena, który również w czasie kryzysu chciał założyć zgromadzenie misyjne, bo twierdził, że gdy wszystko się wali, trzeba stworzyć coś nowego, zdecydowaliśmy się zredukować jedną placówkę misyjną w diecezji Holguín-Las Tunas, gdzie pracuje nas najwięcej, i otworzyć nową wspólnotę w diecezji Ciego de Ávila w samym centrum Kuby.

W taki oto sposób, odpowiadając na zaproszenie ks. Dariusza Chałupczyńskiego, misjonarza z Polski, admi-

nistratora diecezjalnego w czasie *sede vacante* (czas oczekiwania na nowego biskupa), który wystosował je pisemnie do naszego Generała w Rzymie, diecezja powierzyła nam parafię w Morón, ok. 80-tysięcznym mieście położonym niedaleko malowniczego ośrodka turystycznego Cayo Coco. Jest to jedyna parafia katolicka w całym mieście.

Zacząć od nowa

Mnie ustanowiono nowym proboszczem parafii Matki Bożej Gromnicznej, wikariuszem został o. Gerome Tugadi SVD z Filipin, dla którego parafia

nie. Do tej pory w całej diecezji Ciego de Ávila pracowało pięciu kapłanów. Obecnie jest nas siedmiu.

Parafia Matki Bożej w Morón sama w sobie jest jedną z najstarszych parafii w tym regionie. Księgi chrzcielne sięgają roku 1776. Również i kościół parafialny należy do najstarszych w diecezji. Jedna parafia na 80 tys. mieszkańców jest też niemałym wyzwaniem. Do parafii należy pięć wspólnot poza miastem, do których trzeba dojechać, a jak wiadomo, transport na Kubie, zdobycie paliwa itd. należą do codziennych trudności każdego pracującego w tym kraju misjonarza i misjonarki.



▲ O. Sylwester z oczekującymi na ciepły posiłek w parafii MB Gromnicznej w Morón

w Morón jest pierwszą placówką misyjną. Utworzyliśmy więc nową wspólnotę i placówkę misyjną.

Nie było mi łatwo pożegnać się z parafiami w Holguín i Buenaventura, które, muszę powiedzieć, pokochałem. Jestem wdzięczny Panu Bogu za czas, jaki tam spędziłem, za każdego człowieka, którego poznałem, i za doświadczenie, jakie zdobyłem. Mam nadzieję, że wszystko to będzie owocować zarówno w prowadzonych tam przeze mnie wspólnotach, jak i w moim życiu.

Muszę też przyznać, że dla mnie jest to niebywałe wyzwanie i odpowiedzialność zainicjować obecność naszego zgromadzenia na nowym tere-

W Morón tworzy się również wspólnota, gromadząca się wokół prowizorycznie otwartej kaplicy w południowej części miasta. Wspólnota ta ma sens, ponieważ kościół parafialny znajduje się w części północnej, starszej części miasta, które rozwijało się z północy na południe. Szczególnie ludzie starsi, mieszkający na południu miasta mają trudności z dotarciem do kościoła. Stąd inicjatywa kaplicy południowej, jak ją potocznie nazywamy. Ale potrzeba jeszcze dużo pracy i zaangażowania, by przemieniła się ona w prawdziwą kaplicę, a może i w kościół filialny. Bardzo dużo zależy od determinacji i zaangażowania gromadzącej się tam wspólnoty.

Władze diecezji poprosiły nas również, by objąć opieką duszpasterską sąsiednią parafię w miejscowości Pina. Oczywiście zgodziliśmy się. W Holguín, gdzie poprzednio pracowałem, również byłem odpowiedzialny za dwie parafie, więc jakieś doświadczenie w tym zakresie już mam.

Parafia w Morón sprawia wrażenie, jak na kubańskie warunki, parafii dość dynamicznej, gdzie istnieje wiele obszarów działalności duszpasterskiej, poczynając od katechezy poprzez Caritas, grupy dziecięce i młodzieżowe, ministrantów i odpowiedzialnych za liturgię, wspólnotę rodzin chrześcijańskich, duszpasterstwo chorych, komunikację socjalną, grupy misyjne, duszpasterstwo więźniów itd. Przy parafii działa również tzw. *comedor*, czyli jadłodajnia dla biednych. Raz w tygodniu ok. 100 osób otrzymuje ciepły posiłek. Dla kontrastu w parafii od czasu do czasu pojawiają się turyści, którzy w poszukiwaniu niedzielnej Eucharystii trafiają do naszego kościoła. Ostatnio byli tu turyści Polacy mieszkający w Kanadzie, a jeden z nich nawet pochodzący z naszej Nysy i znający werbistów. Jednak ten świat misyjny jest mały.

Owce potrzebują pasterza

Obserwując nową parafię, widzę, że ludzie są tu trochę jak te owce z Ewangelii, potrzebujące pasterza. Dlatego proszę Was, drodzy Dobrodzieje i Przyjaciele misji, o modlitwę za nas i za wszystkich misjonarzy, byśmy umieli być dobrymi pasterzami dla tych owiec, do których nas posyła Chrystus. Dziękuję za wszelką modlitwę, ofiarę i wsparcie, jakie do tej pory od Was otrzymałem. Bez waszego wsparcia duchowego i materialnego nasza praca byłaby o wiele trudniejsza a być może i niemożliwa. Wierzę, że będąc tutaj, idąc niejako pod prąd, nie jesteśmy sami. Jest z nami Chrystus i Wy, którzy nas wspieracie i mimo naszych ułomności ufacie nam i wierzycie w sens naszej misji.

Łączę się z Wami wszystkimi oraz z waszymi rodzinami i bliskimi w moich modlitwach! Niech Wam Pan Bóg błogosławi!

POLECAMY

Dwie mistrzynie życia chrześcijańskiego

Wydawnictwo Verbinum zaprasza do lektury dwóch publikacji o świętych kobietach – uznanych przez Kościół za mistrzynie życia duchowego. Niezwykłe jest to, że ich znaczącemu wkładowi do duchowości chrześcijańskiej towarzyszyło życie nadzwyczaj aktywne – godne podziwu w swych zewnętrznych działach. Jedną z tych świętych jest patronką Europy (św. Brygida Szwedzka), a drugą doktorem Kościoła (św. Hildegarda z Bingen).

Brygida z północy Europy zrealizowała najpierw swoje powołanie jako żona i matka. Następnie ofiarowała się Bogu i przemierzając Stary Kontynent z północy na południe, zabiegała nieustannie o jedność chrześcijan.

Autorka książki o św. Brygidzie wydołała i usystematyzowała treści religijne oraz poszerzyła wiedzę na temat jej życia, działalności społecznej i przesłania teologicznego zawartego w jej pismach żyjącej w XIV w. mistyczki. Jej pisma wpłynęły znacząco zarówno na umacnianie pobożności ludowej, jak i na sytuację polityczną i kościelną w ówczesnej Europie – kiedy m.in. doprowadziła do powrotu papieża do Rzymu z niewoli awiniońskiej.

Jej wskazówki i zachęty do dbałości o własną duszę są aktualne i dzisiaj, gdy ludzie pogrążeni w chaosie codziennych spraw, tęskniąc za *sacrum*, coraz częściej nie potrafią odnaleźć drogi do Boga.

Dzieła św. Hildegardy dotyczące przyrodolecnictwa i muzyki zostały dosyć dobrze poznane, natomiast poglądy i doświadczenia mistyczne nie doczekały się dotąd w Polsce wyczerpującego omówienia. Dzięki opracowaniu o. Stanisława Bafii, Czytelnik może się zapoznać z duchowością, teologią i filozofią oraz społecznymi i politycznymi uwarunkowaniami czasów, w których żyła.

Na tle społeczeństwa, w którym ta mistyczka działała, zrozumiałe jest jej osobiste doświadczenie religijne oraz problemy sygnalizowane w jej wizjach – które są odpowiedzią na ówczesne kwestie teologiczne, herezje i nurty filozoficzne.

Pisma Hildegardy wskazują również drogi do naprawy tego, co jest w Kościele nieuporządkowaniem, zbłądzeniem lub po prostu złem. Jako wierna córka zakonu benedyktyńskiego pragnęła harmonii – tak w każdym człowieku, jak i w globalnej wspólnotcie, jaką jest Kościół.



Marta Kowalczyk
Święta Brygida Szwedzka i jej przesłania religijne w świetle objawień zawartych w „Revelationes”



Stanisław Bafia CSsR
Hildegarda z Bingen 1098-1179. Nie o medycynie i muzyce

Sprzedaż i zamówienia:

Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz
tel. 52 320 73 78, kom. 691 979 996

e-mail: zamowienia@verbinum.pl, wydawnictwo@verbinum.pl
www.verbinum.pl



Fot. Jacek Gniadek SVD

▲ Rozpoczęcie procesji z figurą NMP z Góry Karmel

la Tirana świętować wyjście figury Matki Bożej z garderoby (hiszp. *camarín*), podczas którego rozrzucone są wstążki w kolorze chilijskiej flagi, pokrywając zgromadzonych niczym przedłużenie welonu Maryi. Po porannej Mszy św. na ulice miasteczka wyrusza procesja i po kilku godzinach marszu, któremu towarzyszą tańce i śpiewy, statua Matki Bożej z La Tirana wraca do swojej *camarín* i wszyscy żegnają *La Chinita* do następnego roku.

La Chinita

Tak w kulturze popularnej nazywana jest Maryja i nie jest to wynalazek tylko La Tirany. Słowo *chinita* ma swoje

Miłość, krzyż i pustynia

Jacek GNIADK SVD

1800 km na północ od Santiago, stolicy Chile, leży miasteczko La Tirana. Leży na pustynnym płaskowyżu Pampa del Tamarugal, na którym rosły kiedyś drzewa prosopis tamarugo. Wydobywanie salety w XIX w. spowodowało całkowite wylesienie tego obszaru. To tutaj, na tym pustkowiu znajduje się sanktuarium poświęcone Maryi – *Nuestra Señora del Carmen de La Tirana*.

Północ Chile charakteryzuje się bardzo suchym klimatem. Temperatury osiągają tu około 20-30 stopni Celsjusza w dzień, ale nocą spadają do zaledwie kilku stopni. Po wyjściu z samolotu w Iquique, stolicy północnego regionu Tarapacá, poczułem się jak na Kalahari, gdzie pracowałem przez kilka pierwszych lat po święceniach kapłańskich. Nie jest to jedyne moje skojarzenie z Botswaną, jakie miałem.

Matka Boża z Góry Karmel

Mieszka tu ok. 1000 osób, ale raz w roku na tygodniowy festiwal z okazji święta Najświętszej Maryi Pan-

ny z Góry Karmel, które przypada w kalendarzu liturgicznym 16 lipca, przyjeżdżają tu tysiące pielgrzymów z El Norte Grande de Chile, Boliwii i Peru. Od 10 lipca tancerze tańczą w palącym słońcu dnia i przenikliwym mrozie nocy. Taniec nie jest alternatywą, ale uzupełnieniem dla przestrzeni ciszy i medytacji, jaką oferuje sanktuarium w La Tirana. W ten sposób Kościół przyjmuje w sobie wszelkie przejawy religijności ludowej, w których wyraża się proste serce wierzącego ludu.

Kiedy nadchodzi wieczór 15 lipca, wszyscy zbierają się na placu przed bazyliką na nocne czuwanie. Po powitaniu świtu tancerze budzą się, aby rankiem następnego dnia na Plaza de

źródło w keczuańskim słowie *xinu*, które oznacza służebnicę i jest używane w języku kastylijskim na całym subkontynencie Ameryki Łacińskiej. Wynika to z wiary w gotowość, z jaką Dziewica jako Matka przychodzi, aby służyć swoim dzieciom, zwłaszcza gdy są one dotknięte cierpieniem.

Stąd też chilijska *La Chinita* przedstawiana jest w *china poblana*, czyli tradycyjnym stylu ubioru kobiet w Meksyku, który istniał do drugiej połowy XIX wieku. Początki tego stylu przypisuje się Catarina de San Juan, która jako niewolnica została przywieziona do Nowej Hiszpanii przez Hiszpańskie Indie Wschodnie, a później była czczona jako święta w Meksyku. Ubierała się w sari, ale

wszystkich Azjatów nazywano wtedy Chińczykami.

Należy dodać, że pierwsze maryjne bractwa taneczne, które pojawiły się we wszystkich krajach Ameryki Łacińskiej, nazywano *chinos*, czyli chińskimi. W Chile Chińczycy są znani od ok. półtora wieku, kiedy pojawili się tam jako górnicy w kopalniach srebra. *Chinos* zawierają do dziś elementy chińskich ubiorów i instrumenty muzyczne, takie jak bębny i instrumenty dęte blaszane.

Inkaska księżniczka

Początki sanktuarium w La Tirana sięgają zarania hiszpańskiego podboju i ewangelizacji Ameryki Południowej w XVI wieku. Związane są z historią miłosną inkaskiej księżniczki Ñusta Huillac i portugalskiego żołnierza Vasco Almeida. Księżniczka była nazywana „Tyranką” (La Tirana) ze względu na szczególne okrucieństwo, z jakim obchodziła się z hiszpańskimi najeźdźcami, których brała do niewoli. Pewnego dnia zakochała się w jednym z nich. Opóźniając jego egzekucję, poznała Boga i nawróciła się na chrześcijaństwo.

Legenda głosi, że kiedy Vasco Almeida przystępował do jej chrztu, zostali zaskoczeni przez inkaskich kapłanów i żołnierzy. Inkowie uznali akt konwersji za zdradę i zabili ich na miejscu. Na ich grobie postawili jednak krzyż. Po wielu latach miał on zostać odnaleziony przez zakonnika Antonio de Rondón, który na tym miejscu zbudował pustelnię i umieścił obraz Matki Bożej z Góry Karmel, wierząc, że to za jej sprawą dokonał się cud nawrócenia inkaskiej księżniczki. Tak narodził się kult *Nuestra Señora de La Tirana*.

Afrykański wódz i Angielka

Legenda o księżniczce inkaskiej przypominała mi historię romantycznego małżeństwa afrykańskiego wodza i białej dziewczyny. Seretse Khama (+1980), pierwszy prezydent Botswany, studiował prawo na Oksfordzie i był następcą tronu ludu Ba-

mangwato. Wybrał jednak miłość i zrzekł się tronu, żeniąc się w 1948 r. z białą Angielką, Ruth Williams. Pod wpływem nacisków rządu w Pretorii władze brytyjskie skazały Khame na wygnanie z Botswany. To otwo-

Początki sanktuarium w La Tirana sięgają zarania hiszpańskiego podboju i ewangelizacji Ameryki Południowej w XVI wieku.

rzyło mu później drogę do kariery politycznej i szybko zdobył uznanie jako narodowy przywódca nowego kraju, który odzyskał niepodległość. Botswana, dawna Betswana, najbiedniejszy kraj na świecie, dzisiaj za jego sprawą należy do najbogatszych w Afryce.

Na grobie Sir Seretse Khamy, który w 1966 r. otrzymał tytuł szlachecki z rąk królowej brytyjskiej Elżbiety II, wygrawerowany jest w języku setswana jego ulubiony cytat: „Świat jest moim kościołem, a czynienie dobra moją religią”. I czynienie dobra stało się również „religią” jego następców, i wszystko wskazuje na to, że Botswana jeszcze długo pozostanie błyszczącą perłą Afryki.

Naczelnym motywem dziennych i nocnych tańców podczas festiwalu w La Tirana jest walka dobra ze złem. Takie jest nasze codzienne życie. Świat jest mieszanką dobra i zła. To, co go zmienia na lepsze, to miłość, która jest gotowa ponieść ofiarę, gdyż tylko taka miłość jest prawdziwa.

Nowy krzyż na pustyni

Na cmentarzu w pobliżu Huara, miejscowości położonej w tym samym rejonie co La Tirana, znajduje się grób o. Ericha Gauera SVD. Był austriackim werbistą, który jako misjonarz przyjechał do Chile w 1968 roku. Na początku pracował na południu kraju i w Santiago. Po 20 latach przełożeni skierowali go do pracy w parafii w Huara, gdzie pozostał aż do swojej śmierci w 2022 roku.

Zgodnie z jego wolą i na prośbę parafian oraz biskupa diecezji Iquique został pochowany na pustynnym cmentarzu w Huara. Tak spełniło się marzenie pokornego i wiernego słowa Bożemu misjonarza. Na chilijskiej pustyni został postawiony kolejny krzyż. *Jeśli ziarno pszenicy, wpadłszy w ziemię, nie obumrze, zostanie samo jedno, ale jeśli obumrze, przynosi plon obfity* (J 12,24).

O. Vinsensus Taji SVD, proboszcz parafii Ducha Świętego w Iquique, który studiował teologię w Pieniężnie ▼



Fot. Jacek Gniadek SVD



Br. Dominik Collins SJ – ur. ok. 1566 r. w południowej Irlandii. Początkowo służył we Francji jako żołnierz. Później wstąpił na drogę życia duchowego i został bratem zakonnym Towarzystwa Jezusowego. Uczestnik hiszpańskiej ekspedycji wspomagającej Irlandczyków w walce z Anglikami. Nie chcąc wyrzec się wiary, zginął jako męczennik w 1602 r. Beatyfikowany 27 września 1992 r. przez Jana Pawła II.

Krzyk nadmorskiego ptactwa z zatoki rozniósł się nad portem, gdy dwudziestoletni Dominik Collins opuszczał rodzinne miasteczko. To właśnie w Youghal na południu Irlandii urodził się ok. 1566 r. i spędził dzieciństwo. Dorastając, marzył, by zostać żołnierzem. Szybko uczył się nowych języków, a dzięki temu, że rodzina jego mamy posługiwała się językiem irlandzkim, dobrze znał zarówno irlandzki, jak i angielski.

Rodzina Collinsów była szanowana i dobrze usytuowana, a tata i brat należeli do władz miasta. Jednak czasy reformacji nie były spokojne. Za panowania królowej Elżbiety I irlandzki parlament ustanowił anglikanizm oficjalną religią. Choć w Youghal nowe prawo nie było ściśle przestrzegane, Dominik – jak inni młodzi katolicy – nie mógł liczyć na dobrą przyszłość. Postanowił więc popłynąć do Francji w poszukiwaniu szczęścia. Nie spodziewał się, w jak smutnych okolicznościach powróci do rodzinnego Youghal.

Modlitwa zamiast broni

We Francji przeszkodą na drodze do wojskowej kariery okazały się finanse. By uzbierać pieniądze na zakup wierzchowca, Dominik zatrudnił się w jednej z gospód w Nantes i po kilku latach uzbierał potrzebną sumę. Początkowo zaciągnął się do wojska księcia Mercoeur, by w Bretanii walczyć przeciwko hugenotom. Z poświęceniem przez blisko dziewięć lat służył jako żołnierz Ligi Katolickiej i systematycznie awansował. Po kolejnym strategicznym sukcesie został mianowany wojskowym gubernatorem regionu.

Upływający czas sprawił jednak, że Dominik zmienił swoje spojrzenie na życie. Co prawda król Filip II przyznał mu żołnierską emeryturę i w nagrodę umieścił w garnizonie La Coruña nad hiszpańską Zatoką Biskajską, gdzie od dawna żyła społeczność irlandzka, a Dominik żył dostatnio. Jednak doskwierał mu wewnętrzny niepokój. Zamiast życia w koszarach pociągało go życie duchowe, któremu poświęcał coraz więcej czasu. Swoje rozterki próbował wyciszyć, odwiedzając kolejnych spo-

Fot. Wikipedia

Chrystusowy żołnierz

Agnieszka M. KAMIŃSKA

Bł. Dominik Collins SJ zamienił karierę wojskową na jezuicki habit, a swoim życiem udowodnił, że prawdziwy święty to... uparty święty.

wiedników, którzy proponowali mu drogę kapłaństwa. Przełomem okazał się Wielki Post w 1598 r., gdy do oddziału Dominika jako spowiednik żołnierzy trafił jezuita ks. Thomas White, także Irlandczyk. Jemu również Dominik zwierzył się z pragnienia pójścia drogą życia duchowego. Pokój wewnętrzny, który zagościł w jego sercu po rozmowie z ks. Thomasem, utwierdził żołnierza w przekonaniu, które dojrzało w nim od pewnego czasu, by zostać bratem zakonnym.

Tajemnicą pozostanie, dlaczego właściwie wybór Dominika padł na Towarzystwo Jezusowe. Jednak jezuita, których spotkał na swojej żołnierskiej drodze we Flandrii, Francji i Hiszpanii, za każdym razem wywierali na nim duże wrażenie. Faktem jest też, że z tym zgromadzeniem zetknął się już jako jedenastoletni chłopak, ponieważ jezuita prowadzili kolegium w Youghal. Niestety zamknięto je po dwóch latach, gdy wojska angielskie zniszczyły miasto, tłumiąc protesty mieszkańców przeciwko narzucenemu anglikanizmowi. Być może od tamtego czasu właśnie dojrzało ziarno, które na dobre wykiełkowało, gdy Dominik był już ponad trzydziestoletnim mężczyzną.

Próba wiary

Charakter i determinacja Dominika wywarły duże wrażenie na prowincjale jezuitów w Kastylii, ale żołnierza poproszono o odczekanie kilku miesięcy, by zyskać pewność co do jego powołania. Ostatecznie wstąpił do nowicjatu w kolegium jezuickim w Santiago de Compostela, a krótko po jego przyjeździe mieszkańców kolegium dotknęła zaraza. Dominik jako jeden z niewielu pozostał na miejscu, opie-

kując się chorymi. Posługiwał także jako kucharz i dokonywał drobnych napraw jako tzw. złota rączka. Ostatecznie brat Dominik przekonał władze zakonne do swojej osoby, ukończył nowicjat, a przesłany do Rzymu raport opisywał, iż jest „rozsądny,

Tuż przed śmiercią
br. Dominik Collins
oświadczył, że dla obrony
wiary gotów byłby umrzeć
nie jeden, ale tysiąc razy.

o wielkiej sile fizycznej, dojrzały, roztropny i towarzyski, choć skłonny do zapalczywości i uparty”. Dzień jego pierwszych ślubów zakonnych przypadł na 4 lutego 1601 roku.

Kilka miesięcy później niespodziewanie br. Dominik powrócił do Irlandii wraz z wojskiem, które hiszpański król Filip III wysłał na pomoc Irlandczykom ponownie buntującym się przeciwko władzy narzuczonej przez Anglików. O pomoc młodego zakonnika poprosił inny irlandzki jezuita, ks. James Archer, który został mianowany przez króla kapelanem hiszpańskiej ekspedycji.

Podróż br. Dominika nie obyła się bez przygód, ale 1 grudnia 1601 r. dotarł do Castleheaven, położonego 30 mil od Kinsale, gdzie znajdowała się główna część hiszpańskiej floty. Anglicy pod wodzą Lorda Mountjoja oblegali miasto. W wigilię Bożego Narodzenia Irlandczycy zaatakowali wroga, jednak ponieśli klęskę. Siły irlandzkie rozproszyły się, a ks. Archer i br. Collins postanowili towarzyszyć w odwrocie jednemu z irlandzkich przywódców, Donalowi O’Sullivanowi

Beare’owi. Tym sposobem br. Dominik Collins dotarł do zamku Dunboj, który kilka miesięcy później został oblężony przez Anglików. Br. Dominik, choć był doświadczonym żołnierzem, nie uczestniczył w walkach, a jako duchowny opatrywał rannych i towarzyszył umierającym. Batalia obronna była zacięta i przynosiła ogromne straty, ale obrońcy zamku ostatecznie musieli się poddać.

Wieczorem 17 czerwca 1602 r. br. Dominik oddał się w ręce Anglików. Większość więźniów szybko pozabawiono życia, ale wobec brata zakonnego angielski dowódca miał inne plany. Zabrano go do Cork, stolicy regionu i przesłuchiowano przed sądem wojskowym. Nie tylko po to, by uzyskać informacje. Na przemian br. Dominik doświadczał brutalnych tortur lub słyszał obietnice bogactw, a wszystko po to, by wyrzekł się wiary katolickiej, przeszedł na protestantyzm i wstąpił do angielskiej armii. Nawet członkowie rodziny, odwiedzając br. Dominika, prosili, by ten zachował wiarę katolicką w sercu, ale zgodził się zmienić wyznanie, by ocalić życie. Młody jezuita pozostał jednak niewzruszony w swej decyzji.

Ostatecznie br. Dominik Collins został skazany na śmierć, a 31 października 1602 r. zabrano go do rodzinnego Youghal, by dokonać egzekucji. W jezuickiej czarnej sutannie stanął przed szubienicą ze słowami: „Witaj, święty krzyżu, tak bardzo przeze mnie upagniony”, a potem, mieszając angielski i irlandzki, oświadczył, że dla obrony wiary gotów byłby umrzeć nie jeden, ale tysiąc razy. Radość i determinacja br. Dominika w tym dniu były dla wszystkich zaskoczeniem, ale tylko wiara pozwala zrozumieć, że ich źródłem był nie człowiek, a Bóg. ■

Pasterz i myśliciel

Atanazy Wielki to jeden z najważniejszych i najbardziej poważanych Ojców starożytnego Kościoła oraz zapalony teolog wcielenia Logosu, czyli Słowa Bożego.



Józef TRZEBUNIAK SVD

Autor bloga i podcastów o tematyce religijnej w języku polskim, angielskim, indonezyjskim i hiszpańskim, a także stron internetowych o pracy misyjnej w Azji
– www.werbista.pl,
www.werbista.com.

Nauczyciel języków klasycznych w Akademii Katolickiej w Warszawie (Collegium Bobolanum) oraz prefekt kleryków w Seminarium Duchownym w Pieniężnie.



Aby odsłuchać tekst czytany przez autora, zeskanuj kod

W swych pismach był propagatorem i interpretatorem nauczania Soboru nicejskiego, który odbył się w 325 roku. Kilkakrotnie był skazywany przez cesarzy rzymskich na wygnanie ze swojej stolicy biskupiej w Aleksandrii. Przedstawiał naukę o boskiej naturze Syna i Boga Ojca, a także o Duchu Świętym. Pozostawił nam wiele dzieł pastoralnych, ascetycznych, egzegetycznych i historyczno-polemicznych.

Bóg jest osiągalny

Najsławniejszym dziełem świętego biskupa aleksandryjskiego jest traktat „O wcieleniu Słowa”, Boskiego Logosu, który stał się ciałem, dla naszego zbawienia. Podstawą całej teologii Atanazego była idea, że Bóg jest osiągalny i prawdziwy, a przez naszą jedność z Chrystusem możemy rzeczywiście połączyć się z Bogiem.

Doktor Kościoła określa Syna jako Mądrość i Słowo Ojca, który charakteryzuje się tym, że jest zrodzony, jednorodzony i prawdziwie Boży. W Nim i przez Niego Bóg wszystko czyni i stwarza. Syn Boży jest odbłaskiem Ojca, który wszystko napęłnia światłem. Jest Jego pieczęcią i obrazem, w którym pozwala się widzieć i poznawać. Atanazy wykorzystuje te porównania dla podkreślenia współistnienia Ojca i Syna.

Atanazy wyjaśnia, że Logos i Mądrość są właściwościami Boga i należą do Jego istoty. Wszystkie byty stworzone powstają z łaski, decyzją

woli i przez Słowo Boże. Taka jest natura bytów stworzonych. Stwórca zaś jest wiecznym źródłem swojej Mądrości, która z tego powodu również jest wieczna. Syn, tak samo jak Ojciec, jest wieczny, nieśmiertelny i mocny. Jest światłem, Królem, wszechwładcą, Bogiem, Panem, wykonawcą i Stwórcą.

Starożytny pasterz z Aleksandrii na podstawie Pisma Świętego stwierdza, że Logos i Mądrość są ściśle związane w Bogu Ojcu i przedstawione jako jeden Syn Boży. Wyjaśnia, że zrodzenie Syna jest bezdoznanowe, wieczne i właściwe tylko Bogu. Bóg zaś sam jest Ojcem swojej Mądrości. Atanazy uważa za mądrych tych ludzi, którzy uczestniczą w tej boskiej Mądrości.

Ojciec Kościoła podkreśla wieczność Ojca i Syna, czyli boskiego

Atanazy wyjaśnia, że Logos i Mądrość są właściwościami Boga i należą do Jego istoty. Wszystkie byty stworzone powstają z łaski, decyzją woli i przez Słowo Boże.

Logosu i Mądrości. Syn nie jest stworzony i nie jest dziełem, lecz wiecznie współistnieje z Ojcem. Dopiero „w pełni czasów” Syn Boży został posłany, ponieważ to posłużyło całemu stworzeniu. Ten, kto nazywa Boga Ojcem, od razu niejako zwraca

swoją uwagę na Syna. Kto zaś czci Syna, czci Ojca, a kto odmawia czci Synowi, odmawia jej Ojcu.

Z postanowienia Bożego

W swojej argumentacji starożytny autor powołuje się na autorytet Pisma Świętego, w którym czytamy, że mądrość Boga jest niestworzona i bez początku. Wszystkie stworzenia istnieją dzięki Synowi, a Ojciec nimi włada i nad nimi panuje przez swoje Słowo. Atanazy uważa, że Ojca nazywa się wszechwładcą i Panem ze względu na byty istniejące dzięki Synowi. Wyjaśnia, że słowo „Ojciec” jest wskazaniem na Syna, a każdy, kto o Bogu mówi „Ojciec”, określa Go właśnie na podstawie Logosu, przez którego wszystko się stało. Zatem wszystkie razem dzieła stały się z postanowienia Bożego przez Słowo Boże.

Doktor Kościoła tłumaczy, że Logos, który jest obrazem niezmiennego Boga, również jest niezmienny. Syn Boży jest niezmienny i stały, tak jak sam Ojciec. Nie był najpierw człowiekiem, a potem stał się Bogiem, lecz będąc Bogiem, potem stał się człowiekiem. Stało się to, aby ludzi ubóstwić, to znaczy uczynić dziećmi Bożymi. Jednak tylko Logos jest Synem prawdziwym i tylko On jest prawdziwym Bogiem z prawdziwego Boga. Logos jest takim zgodnie ze swoją istotą i przez swoją boską naturę.

Atanazy Wielki przytacza słowa Pisma Świętego, aby ukazać niezmiennosc Syna i stałość Jego zrodzonej z Ojca natury. Dlatego, jeśli Bóg Ojciec jest najwyższy, to również Jego Syn jest najwyższy. Boskie Słowo jest obrazem Ojca i jest nieśmiertelne. Jako Syn Boży jest sprawiedliwością i nie potrzebuje być wywyższanym.

Słowo Boże stało się ciałem

Ojciec Kościoła podsumowuje, że Syn Boży zawsze odbiera cześć i trwa w postaci boskiej. Nazwany został Jezusem wówczas, gdy stał się czło-



Fot. Wikipedia

MYŚLI ŚW. ATANAZEGO*

„Syn jest Mądrością i Logosem Ojca, w którym i przez którego Ojciec wszystko czyni i stwarza”.

„Z powodu pokrewieństwa z Jego ciałem również my stajemy się świątynią Boga, zostajemy uczynieni synami Boga”.

„Chwałą Ojca jest odnalezienie stworzonego, lecz niszczonego człowieka, ożywienie umarłego i uczynienie go świątynią Boga”.

wiekiem. Słowo Boże stało się ciałem i zaznało śmierci nie ku utracie swojej boskości, lecz ku chwale Boga Ojca. Syn Boży doznaje czci, stawszy się człowiekiem, a moce niebiańskie widzą nas wcielonych w boski Logos. Dokonało się to przez Tego, który istniał w postaci Bożej, przyjął postać sługi, uniżył samego siebie i przebywał z ciałem aż do śmierci.

Według Ojca Kościoła dzięki wcieleniu Słowa Bożego już nie tylko Izrael, ale wszystkie narody poznają prawdziwego Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego. W imieniu Pana

naszego Jezusa Chrystusa czczony jest rzeczywisty Bóg. Zaś wszyscy ludzie dzięki pokrewieństwu z Jego ciałem stają się świątynią Boga, a także synami Bożymi. Teksty Nowego Testamentu potwierdzają, że zostaliśmy wywyższeni przez obecność w nas wywyższonego Pana. Jest to wielka łaska Słowa Bożego, które stało się człowiekiem.

* Atanazy Wielki, „Mowa przeciw Arianom”, tł. Przemysław M. Szewczyk, WAM, Kraków 2013.

Znamie Kaina

Kiedy po popełnieniu zbrodni bratobójstwa Kain słyszy Boży wyrok:
Tułaczem i zbiegiem będziesz na ziemi! (Rdz 4,12),
 skruszony bądź przerażony stwierdza: *Zbyt wielka jest kara (lub wina)
 moja, abym mógł ją ponieść. (...) każdy, kto mnie spotka,
 będzie mógł mnie zabić!* (Rdz 4,13-14).



Jan BOCIAN SVD

Koordinator
 Apostolatu Biblijnego
 Polskiej Prowincji
 Zgromadzenia Słowa
 Bożego

Zbyt wielka ma wina czy kara? – tu pojawia się problem. Występujące bowiem w oryginalnym tekście słowo *awon* można rozumieć zarówno jako przestępstwo, winę lub karę. Stąd też pojawia się pytanie, czy skruszony Kain przyznaje, że ogromny jest jego grzech, czy też – przerażony sankcją, a wciąż lekceważący swą winę – stwierdza, iż zbyt surowa jest jego kara. Różnie interpretują to tłumacze Biblii i z różnymi przekładami możemy się dzisiaj spotkać.

Dla mnie jednak szczególnie interesujące jest stwierdzenie Boga, który – odpowiadając Kainowi na jego lęk przed krwawą zemstą – stwierdza: *ktokolwiek by zabił Kaina, siedmioletniej pomsty doświadczy!* (Rdz 4,15), a nadto daje Kainowi tajemnicze znamie, które miało go chronić przed



Peter Paul Rubens,
Kain zabija Abła, ok. 1608 r. ▶

ewentualnym zabójstwem. Czymże jest owo tajemnicze znamię chroniące bratobójcę przed śmiercią z ręki mściciela? I na to pytanie różnorodnie odpowiadali komentatorzy Pisma Świętego. Ja też pragnąłbym zaproponować pewne wyjaśnienie problemu Kainowego znamienia – nie jako pewną i jedyną możliwą do przyjęcia teorię, lecz raczej jako interpretację dopełniającą inne i odmienne.

Skąd pojawiła się żona?

Kain został wygnany i odszedł sprzed Oblicza Pana (zob. Rdz 4,16). Oddzielony od swego plemienia-rodziny, zdawałoby się „osamotniony” (i słusznie, skoro tak bardzo skrzywdził swoich bliskich), jednakże ten właśnie Kain *zbliżył się do swej żony, a ona poczęła i urodziła Henocha* (Rdz 4,17). Skoro więc, według opisu biblijnego, była wówczas jedna tylko rodzina – Adam i Ewa, oraz ich dzieci – skoro też Kain wygnany został sprzed Bożego Oblicza i odseparowany od swojej rodziny, to skąd u jego boku pojawiła się żona?

W tym miejscu wypada uczynić drobną dygresję, odchodząc chwilowo od głównego tematu naszego rozważania, a mianowicie warto spytać, jak to jest z małżeństwami dzieci Adama i Ewy? Czyż bracia żenili się z rodzonymi siostrami, a siostry wychodziły za mąż za rodzonych braci? Czyżbyśmy mieli do czynienia z epoką „nieuniknionego kazirodztwa”? Te pytania pozostawię dzisiaj bez odpowiedzi, ale potraktuję je jako zapowiedź kolejnego rozważania naszej biblijnej serii. Tak więc za miesiąc spróbuję zmierzyć się z powyższym problemem, a teraz powróćmy do rozważań dotyczących tajemniczego Kainowego znamienia.

Odnosząc się ściśle do opisu biblijnego, należy przyjąć, że Kain nie opuścił swych bliskich samotnie, lecz podążyła z nim kobieta, która stała się jego żoną. Czemu poszła z tym, który zamordował jej brata, czemuż gotowa była ponieść trud wygnania z krzywdzicielem swej własnej, a zatem i jej rodziny?

Wydaje się, że na to pytanie można dać jedną tylko odpowiedź. Siostra-żona Kaina poszła razem z nim, ponieważ go umiłowała. Gdy skazany na wygnanie Kain mówi do Boga: *Zbyt wielka jest moja wina/kara, bym mógł ją ponieść. Oto zabije mnie każdy, ktokolwiek mnie spotka* (Rdz 4,13-14) – w swoich słowach wyraża świadomość, że sprzeniewierzył się rodzinnej miłości. Sprzeniewierzywszy się jej w tak okrutny sposób, stał się miłości niegodny. W końcu sam ją odrzucił. Skoro jego zbrodnia wyszła na jaw, nie będzie się już cieszył miłością swych bliskich. A miłość ta chroniła go przed zemstą i śmiercią; bo przecież nie mścimy się i nie mordujemy tych, których kochamy. Jak on bez

Nawet największy grzesznik
nie jest pozbawiony
prawa do tego,
by być kochanym.

powodu znenawidził swego brata i go zabił, tak teraz on-Kain nie bez powodu będzie znenawidzony, a przez to pozbawiony ochrony wpływającej z miłości.

Bóg zaś mówi: *Nie!* (Rdz 4,15) i daje bratobójcy znamię chroniące go przed zemstą. Czymże więc jest to znamię? To znamię miłości jego małżonki, która pomimo zbrodni Kaina nie chciała go opuścić, lecz raczej wolała uczestniczyć z nim w jego karze, choć nie ponosiła jego winy.

Dar chroniącej miłości

Znamieniem Kaina jest – według mojej opinii – to, iż Bóg pomimo strasznego upadku bratobójcy nie pozbawił go daru chroniącej go miłości. Tą miłością Stwórcy wciąż obdarzał upadłe swe stworzenie, a niejako namacalnym znakiem owej Bożej miłości do tak wielkiego nawet grzesznika stała się oblubienica miłość małżonki, której Kain nie został pozbawiony. Można oczywiście

zadać pytanie, czy miłość współmałżonki zdołała odbudować w Kainie pragnienie miłowania innych, czy doprowadziła go do nawrócenia. Tego problemu tekst biblijny nie wyjaśnia. Z dalszej narracji Pisma Świętego wnioskować można raczej, że ród Kaina ulegał postępującej wciąż degradacji moralnej. Ale to już inna historia.

A jakie pouczenia duchowe dla nas można wyprowadzić z opowiadania o Kainowym bratobójstwie? Myślę, że szczególnie istotne będą dla nas następujące idee:

1. Nawet największy grzesznik nie jest pozbawiony prawa do tego, by być kochanym. Miłość, jeśli jej doświadczy, mogłaby stać się dla niego bodźcem do nawrócenia, choć nie jesteśmy w stanie stwierdzić, czy łaski nawrócenia ów grzesznik nie odrzuci;

2. Kara nie jest zaprzeczeniem miłości. Jeżeli ktoś popełnia czyn domagający się kary, winien być ukarany. Każdy zaś, kto miłuje podległego sprawiedliwej karze, winien nie tyle zabiegać o uwolnienie go od niej, ale raczej pomóc mu przeżyć ją we właściwy, owocny sposób. Tak jak małżonka Kaina nie zabiegała o zwolnienie swego oblubieńca z obowiązku poddania się sankcji, lecz gotowa była ponieść z nim trud nałożonej nań pokuty, tak by nie czuł się w niej osamotniony;

3. Przyjacielem nie jest ten, kto zaprzecza winie swego umiłowanego i nie ten, kto w przewrotności z nim tkwi, ale ten, kto gotów jest wyciągnąć do upadłego pomocną dłoń i wraz z nim ponieść trud przemiany i zadośćuczynienia za jego przewiny.

Odszedł Kain ze swoją żoną od reszty swej rodziny, by podległy sankcji banicji odpokutować za swoją zbrodnię. Adam i Ewa mieli zaś jeszcze syna Seta oraz wiele innych synów i córek (zob. Rdz 5,1-5). Od nich to wywodzi się cały rodzaj ludzki. Jak więc to jest z małżeństwami pierwszych ludzkich pokoleń? Zastanowimy się nad tym w kolejnym odcinku naszych biblijnych rozważań.

Kto pamięta o Indianach Ziemi Ognistej?

Kiedy w 1520 r. Ferdynand Magellan przecierał zachodni szlak do Wysp Korzennych, niemałe wyzwanie stanowiło opłynięcie kontynentu amerykańskiego.



**Jacek Jan
PAWLIK SVD**

Prof. dr hab. nauk humanistycznych, etnolog, afrykanista; emerytowany pracownik Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie; członek Instytutu Anthropos; prowadził intensywne badania terenowe w Afryce Zachodniej. Zainteresowania badawcze: antropologia miasta, symbolizacja przestrzeni, rytuał, dynamika społeczna i adaptacja kulturowa.

na widoczne ze statku przemieszczające się ognie, świadczące, że ziemia ta była zamieszkała.

Tragiczne spotkanie z cywilizacją

500 lat historii mieszkańców Ziemi Ognistej to pół tysiąclecia tragicznego w skutkach spotkania z cywilizacją europejską, odmawiającą autochtonom nie tylko praw ludzkich, ale prowadzącą do systematycznej, z góry zaplanowanej zagłady. W konsekwencji, żyjący od tysiącleci na tej ziemi, walczący w ekstremalnych warunkach klimatycznych o przetrwanie Indianie Ona (Selknam), Jagan (Yamana) i Alakaluf (Kaweskwar) „wymarli” z początkiem XX wieku. „Do czasów współczesnych – czytamy w Wielkiej Encyklopedii Geografii Świata – przetrwali tylko nielicz-

ni. Są to Metysi, przeważnie niewiele mający wspólnego z tradycją przodków. Alakalufów w 1996 r. żyło tylko 20, Jaganów w 1988 r. było ok. 70, a Onów w 1991 r. zaledwie kilkunastu, w tym tylko trzech znających jeszcze swój język”. Dziś można by ich policzyć na palcach jednej ręki.

Czy rzeczywiście tak po prostu wymarli na skutek głodu, epidemii, chorób, alkoholizmu oraz utraty odporności związanej ze zmianą trybu życia? Będąc koczownikami, żyli ze zbieractwa i łowiectwa. Onowie zamieszkujący Wielką Wyspę Ziemi Ognistej nastawieni byli na polowania na zwierzynę, głównie na dzikie lamy nazywane guanako z rodziny wielbłądowatych, co było podstawą ich pożywienia. Nie było mowy o uprawie ziemi w tym surowym klimacie. Jaganowie i Alakalufowie żyli na wybrzeżach wysp. W poszu-

Onowie – rytuał Hain ▼

Podróżnik zobowiązał się względem swoich wierzycieli, że nie zrezygnuje z prób znalezienia drogi aż do 75 stopnia szerokości geograficznej południowej. Na szczęście, już na szerokości 53 stopnia znalazł przejście długości 600 km, prowadzące do oceanu, który nazwał Spokojnym. Był to listopad, wiosna na półkuli południowej. Mimo to pejzaż nie był zachęcający: silne zachmurzenie, mgła i odczuwana wilgoć, wzburzone wody na styku dwóch oceanów. Przesmyk prowadził między stałym lądem a archipelagiem wysp, które admirał nazwał Ziemią Ognistą, bynajmniej nie ze względu na buchające lawą wulkany, których nie było, ale



Fot. Martin Gusinde SVD



Fot. Martin Gusinde SVD

▲ Chroniące się przed zimnem kobiety Ona

kiwaniu łowisk przemieszczali się na znacznej przestrzeni wód. Łowili małże i kraby, wydry morskie, nie gardzili wyrzuconymi na brzeg fokami, lwami morskimi czy nawet wielorybami. U Alakalufów podstawową jednostką była rodzina, ściśle powiązana z pirogą lub katamaranem, jeśli rodzina była liczniejsza. Długości ośmiu do dziewięciu metrów, pokryta dachem z kory, była pływającym domem podczas większej części roku.

Religia i styl życia

Szamanizm był główną cechą charakterystyczną religii tych ludów. U Jaganów istniały nawet swoistego rodzaju szkoły formujące szamanów, zwane szkołami loima. Oczywiście decydujące było tu powołanie szamanistyczne. Zjednywanie duchów zwierząt, praktyki magiczne i amulety miały prowadzić do pomyślności w działaniu zbieraczy i łowców. U żyjących na wybrzeżu istotne było również zapewnienie dobrej pogody, nad którą czuwał potężny duch opiekuńczy.

Cennym materiałem były skóry, które wykorzystywano do pokrywania szałasów, a także do szycia okrycia ciała w przypadku niepogody. Chodzili zasadniczo nago, chroniąc skórę grubą warstwą tłuszczu zwierzęcego. Gorszyło to przejeżdżających białych, którzy za wszelką cenę skłaniali ich do noszenia ubrań. Nie mając możliwości suszenia ze względu na klimat, nosili je wilgotne, co było przyczyną, że po raz pierwszy w historii poczuli zimno. Ponadto prowadziło to do chorób skóry i płuc. Brak odpor-

500 lat historii mieszkańców Ziemi Ognistej to pół tysiąclecia tragicznego w skutkach spotkania z cywilizacją europejską.

ności na choroby przywiezione przez białych był przyczyną masowych zgonów. Rozpowszechniony przez Europejczyków alkohol pogłębił tylko i tak już nieciekawe położenie.

Przygoda ze złotem

Czy rzeczywiście wymarli w zderzeniu z „dobrami” cywilizacyjnymi Europy? Do wieku XIX Indianie Ziemi Ognistej nikomu nie przeszkadzali. Podpływali na swoich czółnach do statków przemierzających cieśninę, handlując tym, co tylko mieli. W latach 80. XIX w. rozeszła się wieść, że na Ziemi Ognistej są złoża złota. Ściągnęło to wielu ludzi żądnych bogactwa. Wykorzystywano Indian do pracy, a w razie oporu zabijano. Jednak przygoda ze złotem szybko się skończyła, ponieważ złoża się wyczerpały. Przy okazji stwierdzono, że Ziemia Ognista, głównie Wielka Wyspa zamieszkała przez Onów wysmienicie nadaje się na pastwiska, ponieważ mimo surowego klimatu pozostaje wiecznie zielona. Rozwinięto więc na dużą skalę hodowlę owiec. Zaczęto masakrować najpierw guanaki, które utrudniały hodowlę, a potem rdzennych mieszkańców. Wynajmowano ludzi, aby strzelali do Onów. Za każdą

parę uszu ofiary płacono funta szterlinga w walucie brytyjskiej. Onowie byli bezsilni. Pozbawieni zwierzyny łownej, kradli owce, aby przeżyć. Biali koloniści uciekali się do najbardziej bestialskich metod, na przykład porywali dzieci Onów, zarażali je różnymi chorobami i oddawali następnie rodzicom, by choroby się rozprzestrzeniały. Do 1919 r. zginęły tysiące Onów. Resztkę niedobitków przewieziono na wyspę Dawson, gdzie mieli żyć pod opieką pracujących tam od 1895 r. misjonarzy salezjańskich, którzy mieli zapewnić ochronę, leczenie i żywność. Rozpoczął się proces akulturacji, który zwiększył stres i śmiertelność, ponieważ nie znając życia osiadłego, Indianie stali się zależni od Europejczyków.

Co pozostało?

Co pozostało po Indianach Ziemi Ognistej, jeśli nie ściskające serce wspomnienie o ludach, żyjących kiedyś na najbardziej podstawowym poziomie cywilizacyjnym, ale jednak żyjących, których zabiło zderzenie z techniką oraz bezwzględna brutalność białego człowieka. Warto wspomnieć w tym kontekście pochodzącego z Wrocławia o. Martina Gusindego SVD, werbistę, misjonarza w Chile, a następnie profesora Uniwersytetu Wiedeńskiego, który w latach 1918-1924 prowadził wielomiesięczne badania terenowe na Ziemi Ognistej. Jako jedyny antropolog dokonał pogłębionych badań kultury jej rodzimych mieszkańców. Z wypraw tych przywiózł 1200 zdjęć, które są jedynym zachowanym świadectwem tamtych ludzi. Stanowiące większą część zbioru portrety przedstawiają malowane ciała podczas rytuału Hain – obrzędów inicjacyjnych ludu Ona, które odbywają się w ustronnym miejscu, daleko od kobiet. Choć zaś fotografie te odkrywają przed nami świat, który nie jest już dostępny, pozwalają dostrzec bogactwo mityczne społeczeństwa, które w oczach wielu nie było godne uwagi.

Fotografie pozyskane dzięki uprzejmości „Anthropos”



Za synodalny styl życia

PAŹDZIERNIK 2024

Módlmy się, aby Kościół nadal wspierał ze wszystkich sił synodalny styl życia, jako znak współodpowiedzialności, promując uczestnictwo, komunię i misję łączące księży, osoby konsekrowane i świeckich.

Kościół jest wspólnotą, którą założył Jezus Chrystus. Zostaliśmy do niej zaproszeni i cieszymy się łaską wybrania. Pośród nas jest nieustannie obecny Chrystus, który gromadzi nas wokół siebie i jednoczy poprzez sakramenty święte oraz głoszenie i rozważanie Jego słowa. Chcąc

uczestniczyć w pełni we wszystkich przywilejach członków Mistycznego Ciała Chrystusa, podejmujemy zadanie trwania w komunii między sobą i z Bożym Synem. Świadomie angażujemy się, aby kontynuować Jego misję świadczenia o przyjaźni Boga do każdego człowieka. Nie czynimy tego sami z siebie, ale mocą mieszkającego w nas Ducha Świętego. Przyjmując się nawzajem w bogactwie powierzonych nam charyzmatów, poznajemy wielkość samego Boga i lepiej rozumiemy samych siebie w realizowaniu otrzymanego posłania do świata.

Doświadczenie zwołanego przez papieża Franciszka synodu o synodalności pomogło nam pojąć, że wzajemne słuchanie się oraz respektowanie swoich różnic, poglądów i pragnień ułatwia nam bycie razem w podążaniu za Chrystusem jako jedynym Mistrzem i Zbawicielem każdego z nas. W Kościele bardzo różnimy się między sobą. Synodalność pokazuje nam, iż różnorodność jest błogosławieństwem w uzupełnianiu się na drodze wspólnego kontynuowania misji Jezusa i przyczyniania się do tego, aby Bóg był bardziej znany i kochany na ziemi. W oczach Bożych nie jest przypadkiem, że na przestrzeni dziejów to właśnie my teraz żyjemy i budujemy wspólnotę Kościoła. Nie jest przypadkowe również powierzenie nam konkretnych darów, którymi służymy sobie nawzajem.

Pełnimy różne funkcje i każdego z nas cechuje pewna niepowtarzalność. Wszyscy jednak mamy tego samego Ojca i jednego Mistrza. Jesteśmy braćmi i siostrami w jednej rodzinie. Uzyskana na chrzcie św. tożsamość dzieci Bożych zachęca nas do pomagania sobie nawzajem i obdarowywania się tym, co za darmo otrzymaliśmy dla budowania Bożego królestwa na ziemi. Za realizację tego zadania wszyscy jesteśmy współodpowiedzialni jako wspólnota Kościoła.

Siostra klauzurowa

”

Doświadczenie zwołanego przez papieża Franciszka synodu o synodalności pomogło nam pojąć, że wzajemne słuchanie się oraz respektowanie swoich różnic ułatwia nam bycie razem w podążaniu za Chrystusem.





▲ O. Sławomir Więcek SVD, Botswana

Fot. Mirosław Wołodko SVD



ORĘDZIE OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA NA 98. ŚWIATOWY DZIEŃ MISYJNY 2024

Idźcie!

(...) Misja jest niestrudżonym wychodzeniem do całej ludzkości, aby ją zaprosić na spotkanie i do komunii z Bogiem. Niestrudżonym! Bóg, wielki w miłości i bogaty w miłosierdzie, zawsze wychodzi do każdego człowieka, aby wezwać go do szczęścia swojego Królestwa, pomimo obojętności lub odrzucenia. W ten sposób Jezus Chrystus, dobry pasterz, posłany przez Ojca, poszedł szukać zagubionych owiec ludu Izraela i pragnął iść dalej, aby dotrzeć nawet do owiec najbardziej oddalonych (por. J 10,16). Powiedział do uczniów: *Idźcie!*, zarówno przed, jak i po swoim zmartwychwstaniu, włączając ich w swoją misję (por. Łk 10,3; Mk 16,15). Z tego powodu Kościół będzie nadal wychodził poza wszelkie granice, wychodził wciąż na nowo, niestrudzenie i nie zniechęcając się w obliczu trudności i przeszkód, aby wiernie wypełniać misję otrzymaną od Pana.

Korzystam z okazji, aby podziękować misjonarzom i misjonarkom, którzy odpowiadając na wezwanie Chrystusa, zostawili wszystko, aby udać się daleko od swojej ojczyzny i zanieść Dobrą Nowinę do miejsc, w których ludzie jeszcze jej nie otrzymali lub przyjęli ją dopiero niedawno. Najmilsi, wasze szczodre oddanie jest namacalnym wyrazem zaangażowania w misję *ad gentes*, którą Jezus powierzył swoim uczniom: *Idźcie i nauczajcie wszystkie narody* (Mt 28,19). Trwajmy zatem w modlitwie

i dziękujmy Bogu za nowe i liczne powołania misyjne do dzieła ewangelizacji aż po krańce ziemi.

I nie zapominajmy, że każdy chrześcijanin jest wezwany do udziału w tej powszechnej misji poprzez swoje świadectwo ewangeliczne w każdym środowisku, aby cały Kościół mógł nieustannie wychodzić ze swoim Panem i Mistrzem na „rozdroża” dzisiejszego świata. Tak, „dzisiaj dramat Kościoła polega na tym, że Jezus ciągle puka do drzwi, ale od wewnątrz, abyśmy pozwolili Mu wyjść! Wiele razy okazujemy się Kościołem [...] który nie pozwala Panu wyjść, który trzyma Go jako «coś własnego», podczas gdy Pan przyszedł dla misji i chce, abyśmy byli misjonarzami” (Przemówienie do uczestników konferencji promowanej przez Dykasterię ds. Świeckich, Rodziny i Życia, 18 lutego 2023 r.). Obyśmy wszyscy, którzy jesteśmy ochrzczeni, byli gotowi wyruszyć ponownie, każdy zgodnie ze swoim stanem życia, aby rozpocząć nowy ruch misyjny, jak u zarania chrześcijaństwa!

z orędzia Ojca Świętego
Franciszka na 98. Światowy Dzień
Misyjny, 2024 rok

Całość orędzia ►





Andrzej
DANILEWICZ SVD

Sekretarz ds. misji
i rzecznik misjonarzy
werbistów.
Zaangażowany
w działalność
medialną.
Były przełożony
provincialny.

SŁOWO

Gdy pierwszy raz usłyszałem o werbistach, pomyślałem, że to ci, którzy „werbują” dla Chrystusa. W sumie w działalności misyjnej mniej więcej o to chodzi. Potem poznałem naszą oficjalną nazwę, czyli Zgromadzenie Słowa Bożego (łac. *Societas Verbi Divini*). A więc chodzi o wyjątkowy szacunek dla Pisma Świętego – pomyślałem wtedy. W nowicjacie dowiedziałem się, że dla naszego założyciela szczególnym tekstem w Biblii był Prolog Ewangelii według św. Jana. *Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo...* (J 1,1). I wówczas wszystko zaczęło mi się układać w pewną całość.

Bóg wypowiada najważniejsze Słowo w dziejach, jakim jest Jego Syn. To Słowo, które stało się ciałem (zob. J 1,14) w konkretnym czasie i miejscu, zostawiło ślad w życiu konkretnych ludzi. Aby ten ślad nie zanikł, został zapisany na starożytnych papirusach i pergaminach. I tak dotrwał do dzisiaj. Teraz my, zafascynowani tym Słowem, nie możemy milczeć; wszak słowo żyje, gdy jest wypowiedane.

„
**Pismo Święte
nie jest zwykłą książką,
ale powstało
z Bożego natchnienia.**

Do rzymskiego kościoła św. Ludwika Króla Francji nie trafiłem przypadkiem. W przewodniku po Wiecznym Mieście wyczytałem, że w jednej z jego kaplic znajdują się trzy obrazy Caravag-

gia, którego zawsze podziwiałem. Wchodząc do środka, od razu wiedziałem, o którą kaplicę chodzi. Tłum ludzi jednoznacznie na to wskazywał.

Na zdjęciu widać tylko centralny obraz „Święty Mateusz i anioł”, który powstał w 1602 roku. Artysta próbuje pokazać, że Pismo Święte nie jest zwykłą książką, ale powstało z Bożego natchnienia. Symbolem tego jest anioł, który w ekwilibrystycznej pozie jest zawieszony między niebem a ziemią. Anioł zawsze jest posłańcem Boga lub znakiem Jego obecności. Anioł na obrazie Caravaggia nie dyktuje, nie prowadzi ręki Mateusza trzymającej pióro, a jedynie na palcach własnej dłoni zdaje się wyliczać rzeczy, o jakich Ewangelista powinien pamiętać.

Mateusz uważnie wpatruje się w anioła; wysiła się, by to wszystko dobrze zrozumieć i już po swoim układa w głowie poszczególne zdania. I w ten sposób powstaje księga, która jest słowem Bożym przekazanym w szacie słowa ludzkiego. To słowo należy rozważać i nim się modlić, ale także zanieść je innym. Być może to właśnie miał na myśli artysta, malując w takiej pozie św. Mateusza.

Przed obrazem stoi tłum ludzi. W zadumie podziwiają dzieło sztuki. Ale czy idą w głąb, w treść, w jego przesłanie? Czy tylko widzą, czy może zapragną słuchać Tego, który jest Słowem? Zapewne o to modli się św. Ludwik, patron kościoła, wyobrażony w figurze po prawej stronie.



Fot. Andrzej Danilewicz SVD

Dobrze, że tu jesteśmy

(Mt 17,4)

Pewnego dnia, idąc z moim afrykańskim znajomym chodnikiem w Rzymie w pobliżu Piramidy Cestiusza, mijaliśmy starsze małżeństwo, które podczas spaceru trzymało się za ręce i nieporadnie sobie nawzajem pomagało. Mój znajomy prawie otworzył usta ze zdziwienia i krzyknął: *Che bello!* (jakie to piękne).

Rzeczywiście istnieje piękno, które fascynuje nas nie swoją natrętnością, ale głębią, tak że i my chcielibyśmy w nim uczestniczyć. Nie jest to tylko piękno zewnętrzne czy imponujące, ale raczej piękno zachęcające do bycia jego częścią, bo przynosi jakby świeży powiew, spokój i szczęście.

Takie piękno nie jest zarezerwowane tylko dla ludzi zdrowych, młodych, silnych i spełniających standardy ludzkiej wyobraźni. Jest to piękno, które każdy z nas, bez względu na naszą kondycję zewnętrzną, może w sobie nosić.

W październiku w szczególny sposób powracamy do modlitwy różańcowej. Wiele razy nasze palce przesuwają paciorki różańca. Nie jest to ani zajęcie nudne, ani monotonne, ani bezsensowne wypełnianie czasu. Raczej jest to chrześcijańska szkoła piękna. Od Maryi uczymy się stopniowo, dzień po dniu, paciorek za paciorkiem, coraz bardziej wypełniać całe nasze życie Bogiem, aż w końcu nie będzie w nim już miejsca na nic innego.

Wtedy i my będziemy promieniować pięknem, bo i w nas, jak w Maryi, będzie żył Bóg.

Czy dostrzegam piękno w najzwyklejszych rzeczach i sytuacjach?

Czy chcę być piękny w swoim wnętrzu?

Czy swoim życiem napełniam ten świat pięknem czy brzydotą?

Władysław MADZIAR SVD



Idźcie na cały świat

MISYJNY REFERAT
MŁODZIEŻY I POWOŁAŃ
Pieniężno Pierwsze 19
14-520 Pieniężno
tel. 723 433 867
e-mail:
powolania@werbisci.pl
mlodzi@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl

Fot. Pixabay

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA

ZGROMADZENIE SŁOWA BOŻEGO

(prowincjalat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl



SŁUŻEBNICE DUCHA ŚWIĘTEGO

ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opo-
ka.org.pl
www.siostrymisyjne.pl

SŁUŻEBNICE DUCHA ŚWIĘTEGO OD WIECZYSTEJ ADORACJI

ul. Rodziewiczówny 18
48-303 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@gmail.com
www.siostryklauzurowe.pl

Idźcie i zapraszajcie **WSZYSTKICH** na **UCZTĘ**

20 X 2024

Niedziela Misyjna



Papieskie Dzieła Misyjne



Skwer kard. S. Wyszyńskiego 9; 01-015 Warszawa; tel. 22 838 29 44; e-mail: pdm@missio.org.pl;
www.missio.org.pl